



Rocznie Rb. 3, dla straży ogniowych—2 rb. 50 k. W Poznańskim—7 mk, w Galicji—8 kor.

Redaktor i Wydawca **Bolesław Chomicz**. □ □ Kierownik działu technicznego **inż. J. Tuliszkowski**.

Wychodzi w dniu pierwszym każdego miesiąca. Cena numeru kop. 30, dla straży ogniowych — kop. 25.

□ □ □ Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8. — telefon 92-80. □ □ □

□ □ Rękopisy artykułów, nadesłanych do Redakcji bez oznaczenia honorarium, uważane są za bezpłatne. □ □

T R E Ś Ć:

W sprawie naszej ankiety.

Kursy pożarnictwa.

Marsz strażacki.

Organizacja przeciwpożarowa i regulamin przez *E. Balcera*.

Na dobie przez *inż. J. Tuliszkowskiego*.

Linka ratunkowa przez *Tadeusza Brzozowskiego*.

Korespondencje: Pruszków, Piątek, Łowicz, Czę-

stochowa, Bolesław, Stara wieś, Żychlin, Radzyń, Fabryka Scheiblera, Fabryka „Pustelnik”.

Sprawozdania: Pruszków—Łęczycza.

Z objazdów i lustracji.

Refleksje przez *Quidam*.

Kronika.

Nadesłane.

Poprzez pożogi dym — na jasny blask, (ciąg dalszy) przez *C. Kropiwnicką*.



ODDZIAŁ TECHNICZNY



T-wa „PROWODNIK”

Królewska 16. — Telef. 11-64 i 11-65.

WĘŻE GUMOWE ssące i tłoczące wszelkich wymiarów. **WĘŻE PARCIANE** wewnętrznie gumowane.

UBRANIA I MATKI AZBESTOWE.

W sprawie naszej ankiety.

W dalszym ciągu (ogółem od 251 straży) otrzymano do dnia 15 czerwca kwestionariusze zwrotne od straży następujących:

Z gub. Piotrkowskiej: Gidle, Częstochowa, Brzeziny, Piotrków, Koniecpol, Będzin, Żelów.

Z gub. Płockiej: Przasnysz.

Z gub. Radomskiej: Przybyszew, Opoczno.

Z gub. Warszawskiej: Łyszkowice, Jadów, Wichowo, Serock, Pułtusk.

Z gub. Kieleckiej: Bodzentyn, Łubna Szreniawa, Miechów.

Z gub. Lubelskiej: Kszczonów, Żelechów, Łaskarzew, Kraśnik.

Z gub. Łomżyńskiej: Kolno.

Z gub. Kaliskiej: Slesin, Kowalewo, Bolesław, Skomlin, Ozorków.

Z gub. Chełmskiej: Rejowiec.

Z gub. Suwalskiej: Wisztyniec.

Kursy pożarnictwa.

Na zasadzie uzyskanego pozwolenia Władz, Straż Łódzka Ochotnicza urządza trzydniowe Kursa Pożarnicze podług załączonego niżej programu.

Kursa odbędą się w dniach 27, 28 i 29 Czerwca r. b. w Łodzi, przy ulicy Św. Emilji № 30, w Straży Tow. Akc. K. Scheiblera.

Ilość uczestników z każdej Straży dopuszczalna jest w liczbie trzech.

Kursa są bezpłatne. Całodzienne utrzymanie uczestnika (na własny koszt) 1 rb. 35 kop.

Nocleg wspólny (tylko lokal i siennik) bezpłatny.

Przyjazd po cywilnemu. Na wykładach obowiązuje uniform strażacki.

Uczestnikom będą wydawane legitymacje imienne na miejscu.

Punkt zborny dla uczestników, przybywających w Piątek, dnia 26 Czerwca, w Straży Ogniowej Tow. Akc. K. Scheiblera, ul. Św. Emilji Nr. 30, o godzinie 7 wieczorem, dla później przybywających 27 Czerwca tamże o godzinie 8 rano.

PROGRAM

Kursów Pożarniczych w Łodzi d. 27, 28 i 29 Czerwca 1914 r.

1) Część praktyczna:

- 1) Ćwiczenia rzędowe (p. Gierasiewicz.)
- 2) Ćwiczenia z sikawkami (p. inż. J. Tuliszkowski.)
- 3) Ćwiczenia z drabinami (p. inż. E. Wagner)
- 4) Ratownictwo (p. inż. E. Wagner.)
- 5) Prowadzenie akcji poszczególnych oddziałów i całym korpusem (p. inż. E. Wagner.)
- 6) Sygnalizacja (p. inż. E. Wagner.)

2) Narzędzia Ogniowe:

a) Teoria i budowa sikawki pierwotnej. Sikawki nowoczesne. Podział ich, różne systemy i typy. Najlepsze i najpraktyczniejsze sikawki dla naszych straży. Części

składowe sikawki. Węże i łączniki. Przyrządy pomocnicze do węży. Obchodzenie się z węzami (inż. J. Tuliszkowski).

b) Hydrofory (inż. J. Tuliszkowski).

c) Drabiny hakowe, przystawne i rozsuwane (p. Hartig).

d) Narzędzia do przytłumiania ognia, tłumnice i opony (p. E. Balcer).

e) Przyrządy ratunkowe (inż. E. Wagner).

f) Wozy rekwizytowe i pogotowia strażackie (p. E. Balcer)

g) Uzbrojenie osobiste (p. E. Balcer).

h) Przyrządy ochronne (inż. E. Wagner).

i) Tabory wiejskie i miejskie (inż. J. Tuliszkowski).

k) Remizy strażackie i ustawianie narzędzi. Wspinalnie (p. E. Balcer).

3) Taktyka pożarnicza.

a) Czynność straży przed wyjazdem do ognia (p. E. Balcer).

b) Czynność straży przy pożarze z uwzględnieniem elektrycznej instalacji (inż. K. Perkowski).

c) Różnego rodzaju pożary i sposoby ich gaszenia. (p. E. Balcer).

d) Czynność straży po pożarze (p. E. Balcer).

4) Pomoc sanitarna (dr. Marks).

5) Teoria:

Węgiel. Teoria spalania się. Kwas węglowy i jego własności gaszące. Aparaty z kwasem węglowym. Siarka, gaszenie za pomocą kwasu siarkowego. Woda, istota i własności gaszące. Para wodna i gaszenie nią ognia. Asosacja i gaz piorunujący. Domieszki do wody, powiększające własność jej gaszącą.

(Dr. Krusche).

Marsz strażacki.

I.

Hej bracia, druhowie, w jedności dziś wraz
W szeregi niech każdy z nas staje.

Choć w koło nas błyska: burza i grzmot,
Lecz łączność zwycięstwo nam daje.

Więc żywo do pracy, wszak nadszedł już czas
Na alarm tej trąbki, co wzywa nas.

II.

Ochoczy nasz związek — to skarb,
Gdyż braci cierpienia on czuje.

Więc niechaj z nas każdy, co starczy mu sił,
Pod jego sztandarem pracuje.

Więc żywo do pracy i t. d.

III.

I sztandar nasz święty wywieśmy jak broń.

Zła mowa niech u nas ustanie

I wspólne kierujemy dążenia tam,

Ratując bliźniego, kochani.

Więc żywo do pracy i t. d.

IV.

Choć ludzie zły woli i na nas czychają,

Błążniąc przeciwko karność —

A jednak nie traćmy ochoty i sił:

Zwyciężym, gdy będziemy w jedności.

Więc żywo do pracy i t. d.

V.

Który z nas, bracia, żyjąc na świecie,

Nie idzie za świętym sztandarem,

Takiemu nagroda u Boga i ludzi

Przyznana zostaje nie szczerą.

Więc żywo do pracy i t. d.

K O N I E C.

Szeregowiec I Oddziału Straży Ogn. Och. z Żychlina CZESBUD.

Organizacja przeciwpożarowa i Regulamin.

(Ciąg dalszy).

Potrzebę zjazdów, czyli wzajemnego porozumiewania się w sprawach pożarniczych, wspólnych ćwiczeń, odczuwano w żywotniejszych strażach różnych okolic: — dlatego też wkrótce po zjeździe Częstochowskim, bo w 1910 roku w październiku, odbył się drugi dość liczny jednodniowy zjazd w Włocławku. W przeciągu dnia odbyły się ćwiczenia, pogadanki, wieczorem posiedzenie starszyny dla krytyki i oceny odbytych ćwiczeń.

Okazało się jednak, że jednodniowy zjazd na zajęcia praktyczne i teoretyczne jest niewystarczający, — a ponieważ Włocławek uzyskał pozwolenie na szereg zjazdów, postanowiono wkrótce zwołać specjalny zjazd delegatów, który odbył się w dniu 27 listopada roku zeszłego.

Na zjeździe tym dyskusje były dość ożywione, okazało się wiele zainteresowania w sprawach pożarniczych. Rozpatrywane były pomiędzy innymi sprawa regulaminu, kursów pożarniczych i sprawa zjazdów, odczytano kilka referatów, wybrano komisję dla opracowania instrukcji i regulaminu.

Po zupełnem wykończeniu projektów regulaminu i instrukcji, w 1912 r. 18 i 19 sierpnia odbył się dwudniowy zjazd delegatów w Włocławku. Na zjeździe tym poruszono bardzo wiele spraw z dziedziny pożarnictwa, które miały być w przyszłości wprowadzone, przyjęto przedstawiony przez komisję regulamin i instrukcję, uchwalono, aby, po poprzednim zatwierdzeniu władz, wprowadzić we wszystkich strażach nowy regulamin, który opracowany został na zasadzie normalnej ustawy.

Polecono wszystkim strażom, aby u siebie wprowadziły pogadanki fachowe o gaszeniu pożarów, a w tym celu postarały się o modele sikawek, lub też na sikawkach obznajmiały z działaniem mechanizmu, ewentualnie jego zepsuciem i sposobem naprawiania.

Postanowiono w przyszłości urządzić kursy pożarnicze dla naczelników, dowódców i instruktorów.

Pierwsze trzydniowe kursy, urządzone przez straż Częstochowską, odbyły się w czerwcu 1913 r.; na kursy te zjechało się liczne grono uczestników.

Zainteresowanie się w strażach dla spraw ogniowych, aczkolwiek wolno, lecz rok rocznie wzrasta; są pojedyncze stráže, są jednostki, które pracują nad wyrobieniem i wyćwiczeniem potrzebnem dla każdej straży ogniowej i nad polepszeniem bytu towarzystw strażackich.

Jak zainteresowanie dla pożarnictwa wzrosło, jest dowodem ostatni bardzo liczny zjazd strażacki w Łowiczu w roku zeszłym, na którym stráže, nawet wiejskie, wykazały swą sprawność zawodową, dobre wyćwiczenie i ochotę do dalszej pracy nad walką z pożarami.

Oprócz wyżej wymienionych zjazdów, odbyły

się również i zjazdy mniejsze, jak powiatowy zjazd straży w Ciechocinku, powiatu Nieszawskiego, w 1911 r. w Częstochowie, w 1912 r. w Piotrkowie, Milanówku na wystawach rolniczych w 1913 r.

Przed kilkunastu laty spotykano się tylko na rocznicach, uroczystościach i zabawach, przy pięknych mówkach, wygłaszanych toastach, — dziś oddziały strażackie i delegacje zjeżdżają się dla nauczania się czegoś i przyswojenia sobie nowych sposobów ratownictwa.

Chcąc stráže nasze postawić, jak należy, nie powinniśmy ustawać w pracy, nabyte na zjazdach wiadomości w swoich strażach szerzyć, wprowadzać, ze swymi druhami się podzielić, urządzić przy praktycznych ćwiczeniach objaśniające pogadanki i przygotowywać się tak, aby można sobie było zawsze i w każdym wypadku poradzić, umiejętnie walczyć z największym ogniem i umieć go bez wszelkich szkód umiejscowić, bo nie tylko gasić jest naszym obowiązkiem, lecz bronić od zniszczenia, zachować w całości, co jeszcze się nie zajęło, ognia nie dopuszczać, bronić i ratować ludzi i dobytku.

Chcąc więc straż dobrze zorganizować, by skutecznie walczyła z ogniem, powinniśmy się zawsze i w każdym wypadku poddawać regulaminowi i do niego się stosować, regulamin powinien nas obowiązki, a osoby stojące na czele powinny przestrzegać i być jego wykonawcami.

Wszystkie stráže powinien obowiązywać jednaki regulamin, jednakie przepisy co do działalności strażackiej, jednakowy podział pracy, jednakowa instrukcja podczas ćwiczeń i pożarów. To jest konieczne: — wszak wszystkie stráže mają jednaki cel, jedne dążenia, mianowicie ratowanie zagrożonych bliźnich, bronić od zagłady i ratować ich mienie, — przeciwdziałać pożarom.

Jeżeli nas wszystkich ożywia jedno dążenie, jeden cel walki z ogniem, powinniśmy też wszyscy mieć jednakie przepisy, jednaki regulamin, jednaką komendę; jeżeli chcemy, aby stráže nasze stanęły na wysokości swego zadania, powinniśmy więcej pracować nad podniesieniem poziomu naszych druhow, powinniśmy ich uświadamiać, że nie są najmitemi, że w strażach nie służą dla poczęstunków, że są członkami korporacji strażackiej i jako tacy powinni szanować mundur, poddać się regulaminowi i przepisom. Praca w strażach powinna być celowa, powinna się odbywać cicho, spokojnie, bez krzyku, hałasu i przechwałek.

Straż ogniowa, jako towarzystwo, powinna mieć dobrą organizację, przepisy, do których wszyscy bez wyjątku powinni się ściśle stosować.

Straż ogniowa powinna działać jak dobrze zbudowana maszyna, gdzie każdy trybik ma swe przeznaczenie, a wszystkie pomagają do wprowadzenia w ruch całości: w strażach każdy oddział ma swą wyznaczoną czynność i pod kierunkiem swego dowódcy powinien ją sumiennie wykonywać; główny naczelnik czuwa nad całą pracą i kieruje nią z zajętego stanowiska, lecz powinien kierować umiejętnie, rozumnie.

Ażeby być dobrym kierownikiem korpusu strażackiego, każdy naczelnik powinien nad sobą pracować, wtajemniczać się w potrzeby i sprawy strażackie, śledzić postęp techniki pożar-

nej (w tym celu wydanych jest kilka podręczników).

Rozumny naczelnik nie będzie schlebiał członkom straży, nie będzie faworyzował, wyróżniał, lecz oceni każdego podług jego zasług i pracy, sprawiedliwie i bez uprzedzeń.

W korporacji nie powinny mieć miejsca żadne prywaty, żadna nienawiść partyjna, żadne osobiste urazy: — zarozumiałość i pycha powinny ustąpić rozwadze i produkcyjnej pracy.

Godności w straży nie powinno się przyjmować tylko dla dogodzenia swej próżności, aby móżdż się pięknie ubrać i paradować, ani dla tytułu, nie powinno się urządzać żadnych libacji i tem obowiązywać do dania głosu na wyborach: przyjmując jakiekolwiek stanowisko w straży, przyjmuje się obowiązki, które trzeba spełniać i godnie im odpowiedzieć.

Często dla dogodzenia swej próżności, dla nieprzepartej chęci pokazania się, nieraz i dla innych celów, prowadzi się ukryta agitacja przeciwko tym, którzy pracują i coś robią, — „bo dlaczego to on, a nie ja“. Takim nie chodzi o dobro całej straży, lecz o dogodzenie swej pysze i ambicji małostkowej, — a zarozumiałych pyszałków spotykamy dosyć często. Takim postępowaniem poniża się nie tylko godność strażaka, lecz nawet godność człowieka.

W dobrze zorganizowanej straży praca powinna być wspólna, każdy powinien sumiennie spełniać wzięte na siebie obowiązki; każdy członek straży, jakiekolwiek stanowisko zajmuje, może się dużo przyczynić, tak do rozwoju, jak i pożytecznej działalności korporacji strażackiej; a pracowników, których w naszych strażach niestety mamy bardzo mało, nie powinno się nigdy lekceważyć ani ich pracy bagatelizować. W naszym społeczeństwie jednak tylko bлага popłaca.

W straży wszystko zależne jest od rozsądnego i umiejętnego postępowania naczelnika, który swą powagą powinien podtrzymywać autorytet innych, utrzymywać przepisy regulaminu i sam się do nich stosować.

Przyjrzyjmy się towarzystwom gimnastycznym, jaki tam porządek i rygor: wszak oni łączą się tylko dla sportu.

W strażach ogniowych możemy również uprawiać gimnastykę, wpływać na rozwój fizyczny, — lecz oprócz tego mamy obowiązek wpływać również moralnie i urabiać szeregi do spraw ogniowych i spraw kulturalnych.

E. Balcer.

(D. n.)

Na dobie *).

(Ciąg dalszy)

W niewielu naszych strażach są odpowiednie urządzenia racjonalne dla dobrego **suszenia węży** sikawkowych. W znacznej większości ich suszenie to odbywa się na płotach**), na dachu remizy, albo na kolkach wbitych w ścianę tejże.

*) Patrz „Przegląd Pożarniczy“ № 6 str. 120.

**) Nawet jedno pismo mające się za fachowe, w dopisku od redakcji podaje ten sposób.(!)

Spotykałem nieraz w taborach straży nawet węże wcale nie wysuszone, a zwinięte w mokrym stanie po próbie lub pożarze, butwiejące na zwiadale w kęgach.

Dzięki takiemu niedbalstwu dowódcy oddziału sikawkowego lub gospodarza straży, marnuje się masa drogich węży a, co gorsze, sprawność sikawek bardzo cierpi i nacieranie na ogień z powodu popękanych węży jest nieraz niemożliwym.

Jednym z większych wydatków rokrocznych w naszych strażach ogniowych jest kupowanie co rok nowych węży; a przecież dobrze suszony i konserwowany wąż tłoczący powinien służyć kilka lat.

Suszenie węża na płocie lub na dachu remizy czyni włókno konopne węża bardzo kruchem, gdyż promienie słoneczne źle nań działają. Rozwieszenie węża na kolkach wbitych w ścianę lub na belkach remizy też jest wysoce niepraktyczne, ponieważ woda ściekając zatrzymuje się w tkaninie w najniższym miejscu zwisającego węża pomiędzy kolkami lub belkami i part, w tych miejscach długo nie wysychając, zaczyna butwieć i gnić.

Racjonalne suszenie polega na tem, że wąż powinien wisieć pionowo w ocienionem przewietrzanym miejscu. Wtedy woda szybko ścieka i tkanina parcia na dobrym przeciągu może wyschnąć w kilka godzin.

Wszystkie lepiej urządzone remizy miejskich zawodowych straży mają specjalne suszarnie a nawet pralnie dla węży sikawkowych.

Znakomite urządzenia tego rodzaju widziałem parę lat temu w remizie Monachijskiej straży ogniowej.

W wysokich suterdach pod całą remizą jest długa (około 20 metrów) ubikacja przeznaczona na pralnie; z betonową posadzką ze spodem; z bardzo długim betonowym zbiornikiem w rodzaju głębokiego koryta przeznaczonego do mycia węży, do którego doprowadza się wodę z wodociągu. Obok tego zbiornika ustawiony jest bardzo długi stół (około 15 m. długości), na którym odbywa się mycie węży i ich próbowanie na ciśnienie.

Próba ta polega na tem, że z jednej strony do półłącznika węża doprowadzona jest rurka od hydraulicznej pompki z manometrem, z drugiej zaś nasadzony t. zw. ślepy półłącznik.

Zależnie od gatunku i przeznaczenia węża, próbuje się go na 10, 15 a nawet 20 atmosfer. Jeżeli wąż w którymkolwiek miejscu ma słabą tkaninę natychmiast to słabe miejsce wskaże tryskająca przez szparę w niem woda. Takie słabe miejsca są oznaczone kolorowym ołówkiem i wąż po wymyciu idzie na suszarnię, skąd zabierają go do specjalnej ubikacji, przeznaczonej do reperowania węży.

Węże, które próbę wytrzymały, zabierają z suszarni wprost do remizy na zwiadale.

Oprócz wyżej opisanego długiego zbiornika t. zw. wanny wężowej, w opisywanej ubikacji są jeszcze maszynki do szczotkowania i walcowania węży, które wyciskają z węża zbyteczną wodę.

Suszarnię do węży stanowi rodzaj wysokiej okrągłej wieży w średnicy 3 — 4 metrów a wysokości ze 20 m. W tej wieży są u góry otwory

przeznaczone do wentylacji a u dołu kilka kaloryferów (żebrowych rur), wodnego lub parowego ogrzewania. U samej góry wieży jest przymocowany po środku blok, na którym wisi na linie duże żelazne koło około 2 metr. średnicy, na obwodzie zewnętrznym i wewnętrznym którego są przymocowane półpięścienie ze stali sprężynowej. W pięścienie wciskają połączeni węży przeznaczonych do suszenia. Do tej czynności po wymyciu wszystkich węży, spuszcza się na dół opisywane koło i po zamocowaniu do pięścieni końców wszystkich węży, koło wciągają do góry i węże, wisząc pionowo, dzięki ciepłemu powietrzu i silnemu przeciągowi bardzo szybko wysychają.

W III oddziale Nowoświeckim Warszawskiej straży ogniowej jest podobne urządzenie suszarni.

W oddziale na Nalewkach zamiast kaloryferów stoi na dole suszarni żelazny piec, od którego rura blaszana idzie pionowo wwyż całej suszarni.

Jeżeli węże są wewnątrz gumowane, to przyływ zbyt gorącego powietrza szkodliwie działa na gumową wewnętrzną powłokę i wtedy daleko lepszym jest ogrzewanie parowe lub wodne, ponieważ dopływ ciepłego powietrza łatwo się daje regulować.

Trudno jest wymagać, aby nasze ochotnicze straże, nawet miejskie, wszystkie wprowadziły u siebie tego rodzaju nietanie suszarnie; jednak można te suszarnie urządzić zupełnie zadawalająco chociaż więcej prymitywnym sposobem.

Każda prawie straż posiada u siebie wspinaczkę, którą można zużytkować do suszenia węży.

Jeżeli wspinaczka ma na każdym piętrze podłogę, to należy w niej powycinać otwory średnicy 2—2½ łokcia i u góry przymocować blok, na którym zawiesić na linie koło do wciągania węży i zawieszania ich pionowo. Jeżeli wspinaczka jest tak wysoka, że zawieszony pojedynczo wąż pionowo nie dostaje ziemi, to koło można zrobić ze sprężynowymi półpięścieniami (ryc. 49). Na niskiej zaś wspinaczce wąż na kole można zawiesić podwójnie, jak to widzimy na załączonym rysunku wspinaczki. (ryc. 50).

Jeżeli straż nie posiada wspinaczki, co niestety często daje się widzieć, wtedy blok do suszenia węży można urządzić w remizie.

Urządzenie to opiszemy szczegółowo.

Pod samym grzbieciem dachu na złączeniu krokwi zamocujemy blok, przez który przechodzi linka strażacka z pół cala gruba, dwa razy dłuższa, niż wysokość od bloku do ziemi.

Do jednego końca linki przymocujemy koło wyciągowe.

To koło robi się z pręta żelaznego ½ calowego lub jeszcze lepiej z calowej rurki gazowej. Średnica koła od 1—1½ łokcia (600—900 m/m.). W trzech punktach obwodu koła równo od siebie oddalonych, przymocowane są trzy druty ⅛ cala (3—4 mm.) grube, skręcone u góry w jeden pierścień, w który wpleciony jest koniec linki przewidzianej przez blok. (ryc. 51).

Dla uniknięcia rdzy, szkodliwie działającej na parcia tkaninę węży, pręt żelazny lub rurka, z której jest zrobione koło wyciągowe, musi być dobrze owinięta krajką albo płótnem. Lepiej jeszcze obszyć to koło w grubie płótno lub skórę.

Po powrocie z pożaru lub z ćwiczeń, na których sikawki pracowały wodą*), wszystkie mokre węże po oczyszczeniu ich i wymyciu w czystej wodzie zawieszamy na kole wyciągowym w następujący sposób.

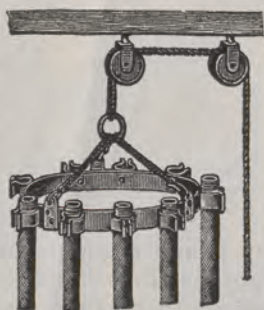
Po spuszczeniu koła wyciągowego na dół przekładamy przez nie każdy koniec węży, który przeciągamy tak, aby środek węży znalazł się na kole a końce z połączeniami zrównały się. Po czym kilku strażaków, ciągnąc za drugi koniec linki, wciągają koło wraz z węzami pod sam grzbieć dachu aż do bloku. Dzięki temu że węże wiszą pionowo, woda z nich zaraz ścieka i one szybko wysychają.

Dla przyspieszenia schnięcia należy w szczytach remizy powycinać otwory, lub otworzyć znajdujące się tam okienka.

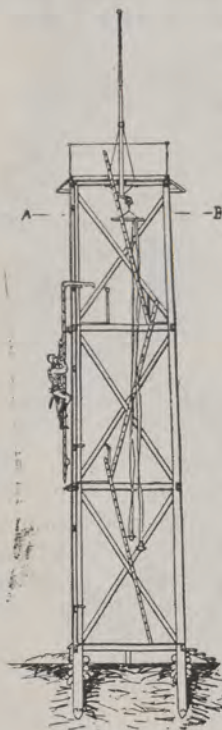
Jeżeli remiza posiada powałę, t. j. deski ułożone na belkach sufitowych, to należy w niej, ma się rozumieć, wyciąć otwór okrągły szerszy o 1—1½ łokcia od średnicy koła wyciągowego, aby węże pionowo zawieszane swobodnie, nie dotykając desek powały, mogły zwisać nad podłogą remizy.

Jeżeli budynek remizy jest niski i posiada dach płaski, tak że podwójnie zawieszane na kole węże są dłuższe, niż wysokość koła od ziemi, wtedy końce węży z połączeniami należy odciągnąć trochę w bok i tak przywiązać połączenia (do żerdki ułożonej na podłodze remizy), aby każda skośnie zwisająca linia węzowa nigdzie nie miała załamań, w których woda mogłaby się zatrzymywać. Jeżeli podczas pożaru którykolwiek wąż był pęknięty i ma na sobie nałożony bandaż, to tego bandażu nie należy zdejmować i wąż

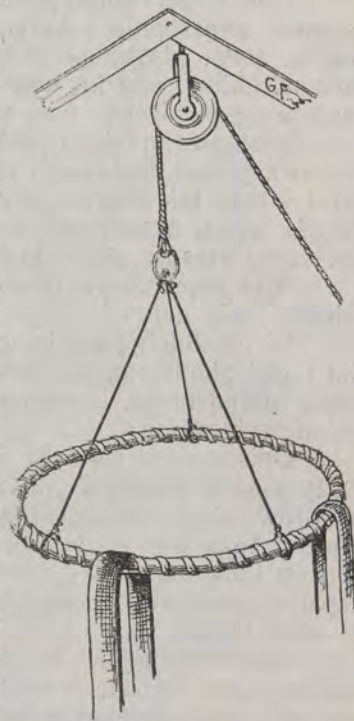
*) Należy unikać częstego próbowania podczas ćwiczeń sikawek wodą. Tę próbę dokonywa się tylko po zreperowaniu sikawki a również po skończeniu letniego sezonu i na wiosnę na początku sezonu ćwiczeń.



Ryc. 49.



Ryc. 50



Ryc. 51.

schnie razem z nim, gdyż po zdjęciu bandaża trudno jest na suchym węźle odszukać szczelinę, a dobrze naznaczyć ją kolorowym ołówkiem na mokrym parcie jest nielato. Dopiero po zdjęciu bandaża z suchego węzła oznaczamy pęknięcie kolorowym ołówkiem i przystępujemy do reperacji węzła.

Reperacja węży polega na zaklejaniu plastrzem otworu w nich.

Do naprawy używa się płótno żaglowe, z którego wycina się kawałek takiej wielkości, aby otwór w węźle nakrył i brzegiem po za otwór wystawał na pół cala.

Kawałek ten smaruje się gumowym kitem (kaczuk rozpuszczony w benzynie; dostać można w sklepie z wyrobami gumowymi). Butelkę z tym płynem należy przed użyciem wstrząsnąć parę razy.

Tym klejem smaruje się brzegi otworu, oczyszczone poprzednio z kurzu i brudu. Po nałożeniu na otwór plastra przybija się lekko drewnianym młotkiem, aby kit wszedł w tkaninę. Potem prasuje się po plastrze parę razy ciepłym żelazkiem.

Następnie miejsce uszkodzone owija się paskiem z płótna żaglowego nasmarowanym tym samym kitem, tak długim, aby owinał na całą szerokość węzła, a szerszym niż plaster. Ten pasek tak samo prasuje się, a końce się zszywa.

Wąż naprawiony powinien leżeć w ciepłym miejscu cały dzień.

W ostatnich paru latach zjawily się w handlu paski płóciennne, na jednej stronie nasmarowane klejką masą, używane specjalnie do latania pękniętych węży.

Opisane tu sposoby latania uszkodzonych węży można stosować do zaklejania niewielkich otworów jak w łożącym tak i w ssącym węźle. Oprócz tego do małych otworów używany jest sposób tomponowy t. j. zatkanie otworu pęczkiem szpagatu specjalnie zwiniętym i zaklejonym gumowym klejem*).

Jeżeli pęknięcie w węźle jest znaczne i z trudem daje się zreperować, wtedy postępujemy inaczej. Przy pęknięciu węzła w pobliżu łącznika odcinamy zepsutą część węzła, skracając go i przymocowujemy do obciętego końca półłącznik.

Jeżeli uszkodzony wąż jest bliżej środka, to wtedy wycinamy również z węzła uszkodzoną część a oba kawałki łączymy przez nadzianie ich na krótką (3—4 cali) rurkę mosiężną z cienkiej blachy, o średnicy trochę mniejszej od średnicy węzła.

Dla dobrego umocowania obu kawałków węzła na obu końcach rurki są przylutowane po dwa okrągłe pierścienie z blachy, lub też są roztoczone na tokarni po dwa występy. Dzięki tym występom lub wystającym pierścieniom oba kawałki węzła, nadziane na posmarowaną minją rurkę i okręczone mocno mosiężnym drutem, trzymają się doskonale siebie.

Jedyna niedogodność takiego reperowania węży jest ta, że wąż w tem miejscu nie może być spłaszczony i to nieco przeszkadza przy nawijaniu węzła na zwijadło, a szczególnie przy zwijaniu go w krąg.

(D. c. n.)

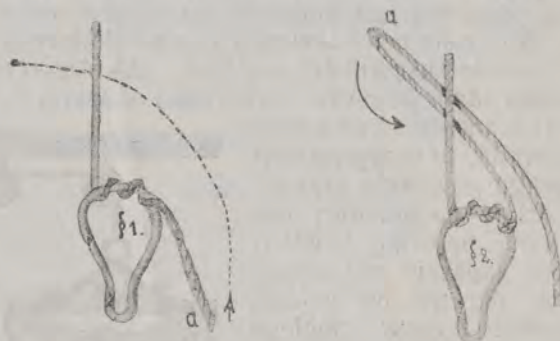
Inż. J. Tuliszkowski.

*) Patrz „Przegląd Pożarniczy” 1914 r. № 4 str. 75.

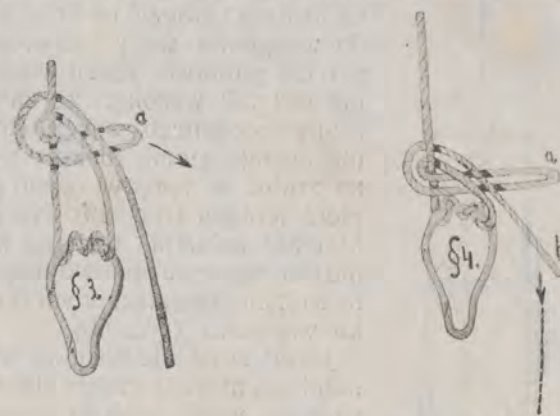
Linka ratunkowa.

W jednym z numerów Przeglądu spotkałem się z prośbą Szanownej Redakcji do jednego z druhów naczelników o przysłanie szkiców z węzła, używanego przez niektóre straże w celu zatrzymania się przy spuszczeniu po linie ratunkowej w dowolnym punkcie. W następnych numerach Przeglądu odpowiedzi na powyższe zapytanie nie znalazłem; a przeto, choć mnie pytano, pozwałam sobie odpowiedzieć.

Manipulację powyżej wspomnianą uskutecznią się jak następuje. Strażak, zsuwający się



w znany ogólnie sposób po linie ratunkowej przy pomocy karabińczyka, § 1, w chwili kiedy chce zawisnąć na pewnej wysokości i mieć ręce swobodne do pracy, powinien: 1) chwycić lewą ręką za linkę ponad karabińczykiem i zawisnąć na chwilę na ręku; 2) prawą ręką chwycić za zwieszający się koniec linki i przełożyć prędkim ruchem dolny zwieszający się koniec linki (podwójnie) poza linkę wyprężoną przed karabińczykiem (tak jak to pokazano na § 2). Uchwyt powinien być możliwie duży—około 1 metra od karabińczyka. Następnie trzymając 3, 4 i 5 palcem górną linkę wraz z dolnymi końcami, palcem dużym i wska-



zującym podłożyć złożenie dolnego końca dookoła wyprężonej górnej części linki pod podniesione podwójne złożenie (§ 3). Puścić prawą ręką górną linkę; chwycić za podwójne złożenie (w punkcie a § 3) i zaciągnąć węzeł do samego karabińczyka § 4. W uformowaną pętlę wsunąć lewą ręką powyżej łokcia, jako ewentualne zabezpieczenie od samoodwiązania się węzła. Puścić lewą ręką górny koniec linki i wtedy obie ręce można użyć do roboty, gdyż karabińczyk dalej się po linie posuwać nie będzie.

Rozwiązuje się węzeł w sposób bardzo prosty. Wyjąć lewą ręką z pętlicy. Uchwycić prawą za zwieszający się koniec linki i szarpnąć mocno w dół. Węzeł się rozpląta i wtedy zwykłym sposobem, popuszczając linkę, zjeżdża się do ziemi.

Ażeby strażaków nie narażać na pewne niebezpieczeństwo, należy naukę robienia węzła przeprowadzać w sposób następujący: zawiesić na pewnej wysokości linkę, owinąć w zwykły sposób linką karabińczyk, przymocować do karabińczyka ciężar 2—3 pudowy i spuszczać ciężar uczyć się robienia węzła jedynie prawą ręką. Gdy ćwiczący będzie wykonywał tę operację w parę sekund, przejdzie do ćwiczeń na wspinanie.

Ćwiczenia zaczynać początkowo na bardzo nieznacznych wysokościach. Początkujący winni linkę okręcać dookoła karabińczyka czterokrotnie.

Berlin, d. 14 maja.

Tadeusz Brzozowski.

Korespondencje.

Pruszków.

Zarząd straży zorganizował odczyty o niesieniu pierwszej pomocy w razie wypadku. Odczyty odbyły się dnia 27, 29 kwietnia, 1, 4, 6 i 11 maja r. b., były wygłoszone przez dr. Jana Wyganowskiego, lekarza Pogotowia ratunkowego w Warszawie. Obszerna sala kinematografu gromadziła sporą ilość słuchaczy z różnych sfer, jak również i młodzież szkolną, wszyscy z zajęciem przystuchiwali się wykładom, a demonstrowane sposoby opatrunków budziły ogólne zainteresowanie. Członkowie czynni straży bardzo wiele skorzystali z prelekcji.

Dnia 6 maja po rozpoczęciu odczytu nastąpił alarm wskutek zapalenia się sadzy w piekarni na Pruszkowie. Naczelnik straży zwrócił się do zebranej publiczności, prosząc o zachowanie spokoju, członkom straży zaś polecił udać się do ognia. Dr. Wyganowski, widząc, że strażacy, dla których głównie zorganizowano odczyty, pośpieszyli spełnić swój obowiązek, przeprosił publiczność, odczyt przerwał, odłożywszy go na dzień 11 maja.

Okolica nasza coraz więcej jest nawiedzana przez koga czerwonego.

Dnia 16 maja r. b. o godz. 12 m. 40 w nocy zajaśniała luna nad Babicami, odległymi 12 wiorst od Pruszkowa, straż przygotowała się do wyjazdu, lecz nie wyjechała.

Tegoż dnia o godz. 11 m. 55 w nocy okryło się niebo krwawą luną w stronie Brwinowa, straż nasza z sikawką, beczką i narzędziami wyruszyła druhom sąsiednim z pomocą. Przyjechawszy do Brwinowa, zastaliśmy druhow, dogaszających zgłiszczu wiatraka, pomógłszy dogasić, powróciliśmy do Pruszkowa, serdecznie żegnani przez miłych nam druhow.

Dnia 17 maja r. b., wśród ćwiczeń na placu remizy, nastąpił alarm, ogień powstał w drewnianym domku w Pruszkowie na ulicy Klonowej. Straż dzięki szybkiej dostawie koni natychmiast wyruszyła do ognia, biegnący zaś 2 strażacy do remizy, dowiedziawszy się o miejscu ognia, wpadli i w zarodku go stłumili.

Dnia 23 maja r. b. zajaśniała luna nad Tworkami, Oddziały Pruszkowski i Żbikowski wyruszyły do pożaru, pierwszy przybył Żbikowski i zastał w ogniu stodołę, należącą do p. Sawickiego, na terytorjum majątku rozparcelowanego za Tworkami.

Podczas gaszenia ognia i usiłowań niedopuszczenia do budynków sąsiednich, rozległy się nawoływania, że powstał nowy pożar. Rzeczywiście buchnął nowy ogień ze stodoły, stojącej w polu w odległości ćwierć wiorsty od pierwszego ognia. Natychmiast odkomenderowana część straży pośpieszyła na ratunek; oba pożary zostały zlokalizowane, spłonęły tylko stodoły.

Sprawcą pożarów był chory umysłowo mężczyzna, zbiegły ze szpitala w Tworkach.

Na pochwałę miejscowej ludności trzeba zaznaczyć, że bardzo życzliwie przyjęła przybycie straży i chętnie niosła pomoc, szczególnie zaś młodzież szkolna.

Dnia 26 maja r. b. o godzinie 1 m. 30 w nocy złowieszczy kogut czerwony rozpostarł swe skrzydła nad samym Pruszkowem. Ogień powstał w starej chacie drewnianej, krytej słomą i w ciągu kilku minut przeniósł się na trzy sąsiednie stodoły i komórki.

Mieszkańcy, przerażeni widokiem pożogi, nawet nie alarmowali sąsiedniego posterunku alarmowego.

Rozległy się przeraźliwe świstki fabryk i głosy trąbek, po chwili na ulicach ukazali się strażacy, kończąc ubieranie się po drodze; topornicy i ratownicy biegli wprost do ognia, przystępując natychmiast, pod wodzą swych dowódców, do ratowania mienia biedaków; stopniowo nadjechały pozostałe oddziały sikawkowy, wodny i kordonowy. Żbikowski oddział przybył wprost od ognia, który jednocześnie powstał na Żbikowie.

Ze wszystkich stron dążyły konie, nadsyłane przez obywateli. Zdawało się, że pastwą pożogi stanie się cała dzielnica, zabudowana starymi drewnianymi domami.

Topornicy i ratownicy, wzmocnieni przybyłymi oddziałami, pod wodzą swego Naczelnika, p. Troetzera, szybko i z energią przystąpili do opanowania pożaru który już zajął dachy sąsiednich budynków murowanych piętrowych; rozstawieni na dachach topornicy dzielnie tłumili każdy pokazujący się płomień, nie pozwalając mu się rozszerzać; na domu, w którym wynikł pożar, spalił się dach, ściany zaś zostały rozebrane przy pomocy kotwicy, bosaków i linek ratunkowych.

Po godzinie pracy, wśród strasznego żaru i gryzącego dymu, pożar został opanowany, wszyscy lżej odetchnęli, groźba pożogi przestała istnieć, spłonęły 3 stodoły i komórki. O godzinie 5-ej rano rozległ się sygnał do odwrotu, na miejscu pozostał oddział dyżurny z odpowiednimi rekwizytami, celem dogaszania zgłiszcz.

Strażacy wracali do remizy weseli i zadowoleni, że spełnili sumiennie swój obowiązek.

Podczas akcji ratunkowej kilku strażaków uległo oparzeniu, kilku zaś spaliło buty.

Ludność, początkowo zachowująca się odpornie, zachęcona przykładem swej braci strażackiej, chętnie spieszyła z pomocą, pomagając pompować, dowozić wodę.

Dnia 27 maja r. b. o godzinie 12 m. 30 w nocy znów rozległy się sygnały alarmowe, straż przygotowała się do wyjazdu, lecz wskutek wielkiej odległości miejsca pożaru, nie wyjechała.

Dnia 28 maja r. b. o godzinie 11 wieczór wynikł ogień w komórce na posesji p. Liny w Pruszkowie; pośpieszono natychmiast z pomocą i ogień ugaszono w zarodku.

Naczelnik Straży, wobec pogłosek, że mają być podpalane budynki w różnych dzielnicach Pruszkowa i Żbikowa, wprowadził dyżury nocne w remizach; dyżuruje po 2-ch strażaków w każdej od godziny 10-ej wieczór do 4-ej rano.

31/V 1914.

Czołom

Ignacy Smosarski
Dowódca ratowników

Piątek.

Straż nasza założona w roku 1903 posiada członków czynnych — ofiarodawców 18 i ochotników 88. Wyjazdów do pożarów mieliśmy 3, z tych najdalszy 8 wiorst, najdłuższy 4-o godzinny. Budżet roczny wynosi Rb., 440. — Skład taboru naszego stanowią 3 sikawki czterokołowe Troetzera, 2 drabiny hakowe i 1 składana, 5 beczek 10 wiadrowych i 1 wóz rekwizytowy. — Ogólna wartość inwentarza wynosi Rb 2020. — Ilość odbytych ćwiczeń stanowi 12. Skład osobisty: prezes — Antoni Niedziałkowski, naczelnik — Roman Karchowski. Dowódcy oddziałów: Franciszek Jaworski, Józef Skowroński, Wincenty Pyfel, Jan Sokołowicz. Sekretarzem jest Józef Pluciennik.

Łowicz.

Podczas bytności naszej w Płocku 19 i 20 kwietnia r. b. straż tamtejsza sprawiła nam wielką przyjemność przez specjalne zebranie oddziału straży i urządzenie ćwiczeń.

Straż Płocka dzielnie się przedstawia, wchodząc na lepsze tory pod dowództwem obecnego Naczelnika p. H. Dunin-Wolskiego.

Ćwiczenia z sikawkami były bardzo udatne, zrobiono również próbę z rozmieszczonych po ulicach hydrantów, z których wprost na ogień działać można w promieniu przeszło 100 metrów, bez pomocy sikawek, tylko własnym ciśnieniem wody. Tem żadne miasto prowincjonalne poszczycić się jeszcze nie może. Straż Płocka posiada także 3 pary dobrych koni, gotowych w każdej chwili do wyjazdu.

Od czasu objęcia głównego dowództwa przez obecnego naczelnika, p. Dunin-Wolskiego, straż wykazuje więcej żywotności i pomyślnie się rozwija, bardzo bowiem wiele zmieniło się na lepsze, wprowadzono ład i porządek, dzięki współudziałowi pomocnika p. Stefana Łapińskiego i dzielnego, sprężystego gospodarza straży, p. Gintera, który prowadzi rozsądną i oszczędną gospodarkę.

Straż Płocka, wzorem wielu innych, przyjęła narzędzia ogniowe miejskie stare, nieodpowiednie, które posiada od założenia. Pomieszczone one są w Magistrackiej niewygodnej remizie w podwórku; — dopiero obecnie p. Dunin-Wolski zaczyna wprowadzać narzędzia lepsze, nowocześnie, krząta się również około budowy własnego gmachu. — W 1910 r. w 35-tą rocznicę istnienia straży, jako dar od miasta, obywatele sprawili dla strażaków wóz na wyjazd za rb. 550 — szkoda tylko, że bez narzędzi i do wyjazdu na wieś za ciężki.

Staraniem p. Dunin-Wolskiego straż otrzyma wkrótce wóz rekwizytowy, drabinę mechaniczną „Magirusa“, jak również wprowadzona będzie dla alarmowania syrena elektryczna.

Niechaj więc straż Płocka będzie przykładem dla innych, — ile zgodną i wspólną pracą zdziałać można! Życzymy jej dalszego pomyślnego rozwoju i wytrwałości.

Emil Balcer,
Wł. Tarczyński.

• Częstochowa.

Zarząd i Sztab Straży Ogniowej Ochotniczej w Częstochowie, ma honor podać do wiadomości ogółu sprawozdanie z „Dnia Straży“ odbytego w dniu 17-go Maja r. b.

W 162 woreczkach, rozdanych p. p. Kwestar-kom okazała się suma **Rubli 2191,22 kop.**

Dochód z nalepek, ofiar, ze sprzedaży w sklepie komitetu wynosił **Rb. 1394,45**.

Ogólny rozchód na zakup motyli, nalepek, materiały piśmienne, marki dekoracje sklepu, instalację światła i t. d. wynosił **Rub 582,34** osiągnięto więc czystego dochodu z dnia Straży **Rub. 3003,33 kop.**

Za tak świetny rezultat „Dnia Straży“ Zarząd i Sztab Straży składa serdeczne podziękowanie — paniom i panom, którzy stanowili komitet z p. Jurakowskim jako przewodniczącym i p. Waligórzanką na czele, paniom opiekunkom i kwestarkom, panom opiekunom i asystentom, panom Szatkowskiemu i Galińskiemu za popularyzowanie „Dnia Straży“ za pośrednictwem prasy miejscowej, p. Emilji Netzlównie za jej przepiękny artykuł w Gońcu, p. Wilkoszewskiemu za bezinteresowne wydrukowanie listy kwestarek, p. Z. Wierzbickiemu za udzielenie sklepu na lokal Komitetu; pani Florze Majeranównie za tak gustowne udekorowanie lokalu oraz okien wystawowych, p. do-

wódcy pułku huzarów, fabrykom Raków i Paulina za bezinteresowne użyczenie orkiestr, p. p. atpek-karzom za udzieloną gościnę dla lokali rewirów, dyrekcji Banku Handlowego za udzielenie lokalu do liczenia zawartości woreczków, p. p. właścicielom pojazdów za udzielenie ich na potrzeby komitetu, dyrekcji telefonów i Siły i Światła za bezinteresowne udzielenie aparatu telefonicznego i dostarczenie prądu do oświetlenia lokalu i poruszania motoru, tym nielicznym osobom, które udekorowały okna wystawowe oraz balkony, wre. zcie całemu ogółowi m. Częstochowy za tak chętnie rozkupienie motylków i nalepek.

Komitet.

• Bolesław (gub. Kielecka).

Włosciańska straż ogniowa w Bolesławiu założoną została dn. 21 lipca 1907 roku. Obecnie przytoczymy Szanownej Redakcji niektóre dane, dotyczące naszej straży z r. 1913. *Członków czynnych* w tym roku straż nasza posiadała (ofiarodawców) 22 — (ochotników) 80. Wyjazdów do pożaru w ubiegłym roku straż nasza nie miała ani jednego; w okresie zaś swego istnienia, t. j. lat siedmiu, wszystkich wyjazdów było 42. Budżet roczny w 1913 roczny wynosił **rb. 774.40 kop.**

Skład taboru naszego stanowią: 2 sikawki 4 kołową 3½, średnicy cylindra, 1 sikawka 2 kołowa, 4 średnicy cylindra, 1 hydrofor, drabin wszystkich mamy 6, z tych 2 do nastawiania, 3 z hakami, 1 składową 10 metrową, beczek jest: 14 kołowa, dębowa = 45 wiader, 2 drewniane dwukołowe po 30 wiader, prócz tego wóz rekwizytowy jeden. Własną orkiestrę posiadamy.

Ogólna wartość inwentarza wynosiła z końcem roku 1913 — **rb. 2547** Cwiczeń odbyliśmy w tymże samym okresie 8. Z wyjazdów straży najdalszy był o 7 wiorst, najdłuższy zaś pożar mieliśmy w r. 1911, który gaszono aż przez 12 godzin; Co zaś do wypadków to były 2 poparzenia.

Obecny skład osibisty przedstawia się jak niżej: *Prezesem* straży naszej jest p. Stanisław Cissowski, (pierwszym był Franciszek Jasiński, a naczelnikiem I-ym p. Stanisław Zabokrzecki). *Obecnie naczelnikiem* mianowany jest p. Franciszek Łapiński. Dowódcą I oddziału jest p. Antoni Barwicki, *pomocnikiem* tegoż p. Teofil Będkowski; *II oddz. naczelnikiem*: p. Władysław Lorek, a pomocnikiem p. Andrzej Wyrzykowski; *III wreszcie oddziału naczelnikiem* jest p. Szymon Łaskawiec, *pomocnikiem* p. Jan Taros i *IV oddziału naczelnikiem* p. Antoni Łaskawiec, a *pomocnikiem* p. Antoni Budzyński.

Sekretarzem naszej straży jest p. Feliks Gronkiewicz. Ostatnią uroczystość straży obchodziliśmy 8 maja, najbliższą zaś uroczystość będziemy mieli 31 maja b. r. — t. j. poświęcenie własnej remizy i domu.

• Straż w Starej Wsi.

W Starej Wsi, pow. węgrowskiego gub. łomżyńskiej, d. 1 b m. odbyły się wybory do zarządu starowiejskiej straży ogniowej ochotniczej. Na prezesa wybrano ponownie miejscowego obywatela ziemskiego p. A. Gerlicza, na wiceprezesa p. Fr. Brzuskiwicza, na kasjera p. A. Burka i na sekretarza ks. J. Dąbrowskiego.

Zaznaczyć trzeba, że drużyna strażacka w Starej Wsi istnieje zaledwie rok, powstała z drobnych ofiar członkowskich i z funduszków, urządzanych na ten cel w Starej Wsi przedstawień amatorskich, a już zaopatrzona jest w dość liczny tabor: 2 sikawki, hydrofor, 6 beczek, wóz rekwizytowy, drabiny, bosaki, pochodnie i t. p.; nadto liczy 50 ochotczych, młodych strażaków, kompletnie umundurowanych.

✓ Żychlin, (gub. Warszawska).

W dniu 14 czerwca r. b. o godzinie 11 m. 30 w dzień we wsi Pasięka, gminy Żychlin pow. Kutnowskiego wynikł pożar, którego ofiarą padły 3 zabudowania gospodarcze i 87 letni starzec, Adam Różycki, śpiący w stodole, z której pierwotnie ogień się wydobywał.

Prócz tego spaliło się wiele krów, koni i drobiu.

Z energiczną akcją tłumiącą pośpieszyła Żychlińska straż ogniowa ochotnicza na czele z pomocnikiem naczelnika p. Władysławem Głogowskim. W chwili wynikłego pożaru straż się znajdowała w kościele parafialnym przy obchodzeniu uroczystości Bożego Ciała.

Straty wynikłe z pożaru, wynoszą około 6,000 rubli.

Szeregowiec *Czesław Głogowski.*

Radzyń.

W dniu 27 maja o godzinie 11 ej wieczorem Straż nasza, zaalarmowana ogromną łuną na niebie, wyruszyła natychmiast z pomocą przeciw pożarowi, jaki wynikł w folwarku „Stara wieś“ należącym do p. Zahorskiej w oddaleniu 13 wiorst; jednakże dobrą szosą przybyliśmy na miejsce nawet dość szybko, gdzie wspólnie ze strażą z Kocka, stanęliśmy do walki, ale nie zdołaliśmy już uratować stodoły, która doszczętnie spłonęła ze zbożem, pozatem stajni i obory!

Jak się okazało pożar powstał od iskry z motoru od młocarni.

Pani Zahorskiej, która przysłała dla naszej Straży rubli 25 — składamy z głębi serca „staropolskie Bóg zapłać“!

Strażacy.

✓ Fabryka Scheiblera.

Scheiblerowska Straż ogniowa założona w roku 1884, posiada członków czynnych 177. W roku ubiegłym wyjeżdżaliśmy do 3 pożarów miejskich a 17 w fabryce, z nich zaś najdłuższy trwał 4 godziny. Budżet roczny=Rb. 20,000. Skład taboru naszego wypełniają 2 parowe sikawki z wozami do węgla, z 36 węzami — 6 ręcznych z 40 węzami, drabin: 2 ręczne wysuwane, 4 składane, 20 hakowych; 12 beczek, 4 wozy rekwizytowe i 38 koni. Cwiczeń odbyliśmy 58. Ogólna wartość inwentarza wynosi 100,000 rubli. Skład osobisty stanowią: Obecny komendantem straży jest Karol W. Scheibler, vice komendantem zaś — Edward Wagner; Dowódcami oddziałów: I (stały) — Aleksander Kirschstein, II (ochotniczy) — Konstanty Krafft, III — Władysław Kroh; Weteranów szeregowców, którzy przesłużyli bez przerwy lat 25 — jest 23, a mianowicie: Rudolf Hermann, Jeske Józef, Wolwart Adolf, Lück Wa-

wrzyńiec, Pudlarz Michał, Hartig Jan, Leidnitz Władysław, Arendawski Franciszek, Steskał Franciszek, Lewandowski Teofil, Lewandowski Cyprjan, Reliszko Władysław, Math Andrzej, With Ernest, Podlaski Feliks, Starecki Tomasz, Schultz August, Berst Walenty, Gehel Wojciech, Gryciński Jan, Zatosiński Józef, Schmunke Józef, Zórawski Teofil. Ostatnio obchodziliśmy 25-cio letni jubileusz straży dn. 20/6 1909 r. Najbliższą zaś uroczystością straży naszej będzie jej 30-sto letni jubileusz.

Quidam.

✓ Fabryka „Pustelnik“.

Straż tutejsza założona została 1911 roku, członków więc czynnych posiada tylko 20. Do pożarów wyjeżdżaliśmy tylko 2 razy najdalej 4 wiorsty w promieniu, najdłuższy zaś okres gaszenia pożaru trwał 5 godzin. Budżet roczny—Rb. 400. Skład naszego taboru stanowią: 2 sikawki, 1 hydrofor i 1 zwykła, 2 cylindrowe 3 1/2" na wozie 4-o kołowym i 130 metr. węża ssącego; drabin zaś mamy 5, 1 rozsuwana, 3—piętrowe i 4 hakowe, prócz tego 8 beczek dwukolowych, z tych 2 drewniane (konie zaś są tylko gospodarskie lub fabryczne). Ogólna wartość inwentarza wynosi Rb. 1754; — Cwiczeń odbyto 50. Naczelnikiem naszej straży jest Feliks Królikowski.

Wasz.

Sprawozdania.

Straży Ogniowej Ochotniczej w Pruszkowie i Żbikowie ZA ROK 1913.

Skład Zarządu. Mocą wyborów dokonanych, w dniu 20 kwietnia 1913 r. przez ogólne zgromadzenie, do Zarządu weszli na lat trzy:

p. p. Antoni hr Potulicki — Prezes Towarzystwa, Karol Pijanowski, Teodor Bagdach, Jan Szczepkowski — członkowie Zarządu; Jan Benedyckiński, Leopold Głowacki i Wiktor Chwat — ich zastępcy. Z mocy zajmowanych stanowisk do Zarządu weszli p. p. Józef Troetzer — Naczelnik Straży i Piotr Tański — zarządzający majątkiem Towarzystwa.

Skład Komisji Rewizyjnej. Ogólne zgromadzenie z d. 20 kwietnia 1913 r. na członków Komisji Rewizyjnej powołało p. p. Jana Augustynowicza, Stanisława Kwiatkowskiego i Michała Wilezyńskiego, i na zastępców członków Komisji Rewizyjnej; p. p.: Antoniego Jasieńskiego, Celestyna Pagowskiego i Józefa Susickiego.

Podział czynności. Zarząd z pośród siebie powołał: na vice-prezesa p. Karola Pijanowskiego, na skarbnika p. Teodora Bagdacha i na sekretarza p. Wiktora Chwata.

Skład Towarzystwa. Zebranie Ogólne w dniu 20 kwietnia 1913 r. postanowiło skasować członków-ochotników, a przemianować ich na członków czynnych, przyczem składka roczna takich członków nie powinna być niższa od 15 kop. Z końcem 1913 roku Zarząd Towarzystwa otrzymał zawiadomienie władz, że podobnego rodzaju uchwała równa się zmianie ustawy i może być uchwalona przy obecności na ogólnym Zgromadzeniu najmniej, połowy członków rzeczywistych. Wobec powyższego wniosek będzie na nowo rozpatrywany na najbliższym ogólnym zgromadzeniu.

Pruszkowskie-Żbikowskie Towarzystwo Straży Ogniowej składało się w roku sprawozdawczym:

Z członków rzeczywistych:

Z Pruszkowa	20
Ze Żbikowa	19
Z okolicy	3
	42

Z członków ofiarodawców:

Z Pruszkowa	61	
Ze Żbikowa	67	
Z okolicy	14	142

Z członków dożywnych:

Z Pruszkowa	5	
Ze Żbikowa	1	
Z okolicy	1	7

Z członków czynnych:

Z Pruszkowa	13	
Ze Żbikowa	17	
Z okolicy	9	39
Ogółem		230 osób

Zaznaczyć należy, że p. p. mieszkańcy Żbikowa zapisali się do Towarzystwa w roku sprawozdawczym w większej liczbie na członków ofiarodawców, a liczba ich dosięga 104.

Działalność Zarządu. W roku sprawozdawczym Zarząd odbył 18 posiedzeń zwyczajnych celem omówienia i decydowania wszelkich spraw bieżących. Na posiedzenia Zarządu byli zapraszani członkowie Komisji Rewizyjnej, aby mieli możność ciągłego czuwania nad prawidłowym wydatkowaniem grosza publicznego.

W myśl uchwały Ogólnego Zgromadzenia z d. 20 kwietnia 1913 r., została wyłoniona podkomisja oraz komisja regulaminowa. Pierwsza odbyła 11 posiedzeń, druga zaś 2. Opracowany regulamin został przez Zarząd zaakceptowany. Wyłoniona Komisja dochodów niestałych urządziła 2 zabawy publiczne. Wynik pracy Komisji dochodów niestałych znajduje się w sprawozdaniu p. Skarbnika.

Stosownie do uchwały swojej z dnia 19 grudnia z r., Zarząd postanowił wprowadzić dla członków czynnych Straży odpowiednie żetony, które będą wydawane szeregowcom w nagrodę za położone przez nich zasługi.

W dniu 4 maja odbyła się uroczystość Ś-go Florjana przy udziale szeregow, komendy i Zarządu. Uroczystość rozpoczęła Msza Święta w kościele pruszkowskim, a zakończona została wspólnym śniadaniem w Anieline, urządzonym na koszt Towarzystwa.

W myśl uchwały swej z d. 30 września 1913 r. Zarząd wystąpił do Towarz. Wzajemn. Ubezpieczeń od Ognia w Gub. Królestwa Polskiego z podaniem o zapomogę w postaci drabiny ratunkowej rozsuwanej, którą też Towarzystwo otrzymało.

Celem obeznania się szeregow z niesieniem pierwszej pomocy rannym, Zarząd postanowił urządzić szereg odczytów o ratownictwie i uprosił w tym celu D-ra Wyganowskiego, by odczyty te odpowiednio zilustrował. Zarząd postarał się, by odczyty wyżej omawiane były publiczne, aby w ten sposób mieszkańcy Pruszkowa i Żbikowa mogli również odnieść pewną korzyść. Z przyczyn od Zarządu niezależnych omawiane kursy samarytańskie odbędą się nie wcześniej, jak na wiosnę 1914 roku.

W sprawozdaniu Skarbnika znaleźć można pozycję dochodową, otrzymaną przez Towarzystwo ze sprzedaży żetonika w Pruszkowie, Żbikowie, Utracie, Brwinowie, Grodzisku, Milanówku i Żyrardowie. Korzystając ze sposobności, Zarząd jeszcze raz dziękuje wszystkim paniom kwestarkom, zaprzyjaźnionym Towarzystwu Straży Ochotniczych i szeregom za ich nieocenioną pracę, a wszystkim mieszkańcom Pruszkowa, Żbikowa i wyżej wyszczególnionych miejscowości za ich szczerą i chętnie udzielane ofiary.

Zarząd pozwala sobie podać do publicznej wiadomości, spis ofiar, otrzymanych przez Straż w naturze:

a) Własnoręcznie wykonane przez Strażaków:

1) **Firkowskiego Antoniego:** Rama do dyplomu z Łowicza. — Skrzynka wysielana, z przegródkami na apteczkę, zamykana na zatrzaski. — Stół ślusarski na szafkach, do drobnych reperacji w remizie. — Taburet na 4-ch nogach. — 14 pulpitów lekkich i mocnych, na potrzeby orkiestry.

2) **Rogińskiego Bogumiła:** Tarcza z blachy żelaznej, dużych rozmiarów, dekoracyjna, z inicjałami Straży. — Górne mosiężne okucie do drzewca chorągwi Naczelnika, z inicjałami Straży.

3) **Smosarskiego Ignacego:** Dwie tablice (wydanie Pogotowia) odpowiednio oprawione i podklejone, wykazujące w obrazach pierwszą pomoc w razie wypadku, do przewożenia razem z apteczką. — Podklejenie takich samych tablic, do zawieszenia w kancelarii i remizach Straży.

b) Zaofiarowane przez Członków Czynnych Straży:

1) **Troetzer. Józefa:** Przenośny hydropult z rezerwarkiem, z cylindrem 2 1/2" φ, kompletny. — Szturmowa drabina, 14 stóp długa, jednohakowa. — Wysielane nosze do przenoszenia uległych wypadkom. — Okulary z gąbką.

1) **Orłowskiego Józefa:** Wąż wylotowy, 60 długi 2" φ.

3) **Forbricha Bolesława:** Śruba ratunkowa z rączką.

4) **Tańskiego Piotra:** Obraz w ramach patrona Ś-go Florjana.

5) **Bagdacha Teodora:** Tablica, wydanie „Pogotowia Ratunkowego”.

6) **Lipińskiego Michała:** Dzwonek dyszlowy do sikawki.

7) **Noska Józefa:** Dzwonek dyszlowy do sikawki.

c) Zaofiarowane przez Instytucje i osoby prywatne.

1) **Wzajemne Ubezpieczenie Budynków od Ognia w Królestwie Polskim:** Drabina wysuwana, 40 długa, samodzielną stojącą, ze śrubami do regulowania terenu.

2) **Fabryka Fajansu w Pruszkowie:** 17 instrumentów muzycznych dętych, stanowiących komplet na orkiestrę.

3) **Poraziński:** Kornet.

4) **Polakowski Józef:** Linka ratunkowa.

5) **Teleszewski Antoni:** Znaczkę strażacką.

Powyżej wyszczególnione ofiary przyczyniły się do powiększenia majątku Straży, obliczając tanio, wyżej rb. 650.

d) Wypożyczono bezinteresownie koni dla Straży:

1) **Ant. Hr. Potulicki** — 2) **Józef Troetzer** — 3) **Józef Orłowski** i 4) **Leopold Głowacki**, co przyczyniło oszczędności Kasy około rb. 50.

Sprawozdanie budżetowe z 1913 roku.

1) Z zatwierdzonej sumy rb. 1.700 na prowadzenie Straży zaoszczędzono rb. 678 kop. 65, zaspakajając wszelkie potrzeby Straży.

2) Z zatwierdzonej sumy rb. 700 na amortyzację pokryto gotówką długu 765 kop. 75, czyli zapłacono więcej o rb. 65 kop. 75.

3) Zatwierdzonych rb. 100 na połączenie telefoniczne remiz nie wydano, gdyż mimo usilnych starań, telefonu nie założono z powodu zbytnej formalności, jest jednak nadzieja, że telefon będzie w krótkim czasie założony.

4) Z zatwierdzonej sumy rb. 250 na najpilniejsze uzupełnienia w taborze, jak na zakup: zapasowych węży ssących do 2-ch sikawek, drabiny wysuwanej, — 2 siodełek, 6 tłumnic, 8 przyrządów do oddychania w dymie, 1 kotwicy z łańcuchem i liną, 2 pochodni, 1 hydropultu, dzięki ofiarności Członków, wydatkowano tylko rb. 227 kop. 42, za którą to sumę łącznie z ofiarami tabor Straży dodatkowo powiększył się jeszcze o: 14 pulpitów orkiestrowych, szafy na drobne rekwizyty, cały komplet instrumentów muzycznych dla orkiestry, wyremontowanych na osobisty rachunek Członków Zarządu i Komendy sumą 110 rb., drabinę szturmową, stół ślusarski, wąż wylotowy i wiele innych drobnych przedmiotów i narzędzi dla Straży.

Reasumując powyższe, budżet wydatków został w zupełności załatwiony w myśl uchwały Ogólnego Zebrania sumą rb. 2014 kop. 52, czyli na wydatkach zaoszczędzono rb. 635 kop. 48, z których należało pokryć procenta i dyskontu z zaciągniętej pożyczki, a które wyniosły rb. 182 kop. 77, oprócz tego na prowadzenie orkiestry wydatkowano rb. 140 i rb. 110 na remont instrumentów muzycznych, tak że ogółem wydatkowano rb. 2447 kop. 29, czyli w porównaniu z zatwierdzonym budżetem, wydano mniej o rb. 202 kop. 71.

Powyższe wydatki zaspokojone były dochodami, które przewidziane były budżetem w sumie rb. 2500, a z których osiągnięto mianowicie:

1) Z opłat członkowskich i subdyjmu Pruszkowa	Rub. 1,014.03
2) Odszkodowania z Tow. Wzajemnego Ubezpiecz. i ofiary pogorzelców	„ 466.18
3) Zabaw i żetonu	„ 910.55
4) Różne drobne i saldo z 1912 roku	„ 159.13

Czyli dochodu było ogółem Rub. 2,549.89

5) Członkowie Zarządu i komendy złożyli na remont narzędzi muzyczn. „ 110.—

Czyli ogółem dysponowane sumą . Rub. 2,659.89
a że wydano rb. 2447 kop. 29, saldo w sumie rb. 212 kop. 60
przeniesiono na 1914 rok.

Łęczyca.

W 38 roku istnienia Straży Ogniowej Ochotniczej m. Łęczyca odbyło się w sprawach Towarzystwa Ogólne Zebranie członków, wraz z Zarządem, wybranym na walnem zebraniu w dniu 8 maja 1911 r. na lat trzy. Do Zarządu należeli: *Prezes* — Cuevas Konstanty; *Członkowie*: Wacław Batkowski, Stanisław Chrepiński, Dr. Maksymilian Ziemnicki; *Zastępcy*: Dr. Stanisław Żółkowski, Franciszek Walczak, Jakób Wolski. *Naczelnik Straży*: — Zygmunt Gryzewski. *Rekwizytor* — Władysław Zakolski.

Na ogólnem zebraniu w dniu 8 maja 1913 roku do komisji rewizyjnej zostali wybrani: *Członkowie*: Rudolf Ganter, Zygmunt Kiedrzyński, Józef Poradowski. *Zastępcy*: Henryk Gumowski, Alfred Knoch, Leon Szyller; oprócz tego, w myśl art. 36 Ustawy Normalnej, należeli: *Naczelnik Straży Ziemskiej*, *Porucznik* I. W. Pawluk i *Burmistrz* m. Łęczyca Michał Weroczy.

W dniu 1 Stycznia 1914 roku Towarzystwo Straży Ogniowej składało się: z 2 członków honorowych, z 64 członków ofiarodawców, z 22 członków rzeczywistych i z 98 członków czynnych. W ciągu roku ubyło: 6 członków ofiarodawców, 7 członków rzeczywistych, i 10 członków czynnych.

Przybyło zaś: 2 członków ofiarodawców, 6 członków rzeczywistych i 12 członków czynnych.

Skład członków czynnych przedstawiał się jak niżej: *Naczelnik Straży* — Zygmunt Gryzewski; *Pomocnik Naczelnika Straży* — Wacław Batkowski; *Adjutant Straży* — Stanisław Karśnicki; *Rekwizytor* — Władysław Zakolski; *Pomocnicy Rekwizytora* — Stanisław Wojtczak i Antoni Żwan.

Dowódca oddziału I (toporników) — Władysław Zakolski; *Pomocnicy* tegoż — Edward Dorabalski i Aleksy Szafranski; Szeregowców ogółem w tym oddziale było — 27. *Dowódca oddziału II* (sikawkowego): Franciszek Walczak; *Pomocnik* — Henryk Gumowski; *Dziesiętnik* — Józef Jarmicki; szeregowców zaś ogółem w tymże oddziale było 23. *Dowódca oddziału III* (wodnego) — Rudolf Ganter, *Pomocnik* — August From; *Szeregowców* zaś ogółem było 19. *Dowódca oddziału IV* (dozorującego) — Jakób Wolski; *Pomocnik* — Kazimierz Czarnecki. *Szeregowców* — 14. *Obowiązki lekarza Straży* pełnił dr. Stanisław Żółkowski; *felczera* zaś — Jerzy Janiszewski. *Sygnalistami* są — Ignacy Feind i Franciszek Miniszewski. *Członkami honorowymi* zostali mianowani: Senator, Koniuszy Najwyższego Dworu, Radca Tajny Michał Daragan i b. Naczelnik Straży Edward Przanowski.

Przychód w roku 1913 podług

bilansu wynosił 1727 rb. 56 kop.

Rozchód w roku 1913 podług bi-

lansu wynosił 1567 rb. 88 kop.

Czyli remanent na r. 1914 wynosił 159 rb. 68 kop.

Co do działalności straży należy zanotować, że w roku sprawozdawczym zebrani walnych było — 1, zebrani zarządu było — 6, prób z narzędziami ogniowymi — 15, przeglądów straży — 1.

Straż ogniowa była czynna przy pożarach:

1) 12 Czerwca o godzinie 8 $\frac{1}{2}$ rano do wsi Borki.

2) 15 Czerwca o godzinie 2 po poł. do wsi Mikołajew.

3) 5 Września o godzinie 10 wiecz. do wsi Wilczkowice.

Łódź.

Tutejsza Straż ogniowa ochotnicza, istniejąca od roku 1876, posiada członków czynnych ofiarodawców 216, ochotników 634. Wyjazdów do pożarów mieliśmy w roku ubiegłym 330, z nich zaś najdalszy odbył się w obrębie 10 wiorst, a najdłuższy trwał 7 godzin.

Budżet roczny wynosi Rb. 73,032, kop. 20. — Skład taboru naszego stanowią: 5 parowych sika-wek i 22 ręczne; 6 drabin mechanicznych, 9 rozsuwanych i 46 hakowych; beczek 52 żelaznych czterokołowych, 1 wóz rekwizytowy i 34 konie; Cwiczeń odbyto 32 oddziałowych i 2 ogólne. Ogólna wartość inwentarza wynosi Rb. 120,000. — Co zaś się tyczy osobistego składu naszej straży, to pierwszym prezesem teje jak również i naczelnikiem był Louis Grohman obecnym zaś prezesem jest Ernest Leonhardt, a naczelnikiem Leopold Zoner. Dowódcami oddziałów są: I—Wilhelm Pfeifer i Teodor Czadek, II—Karol Wende i August Zilke, III—August Hartig, Oskar Kessler i Juliusz Wieder, IV—Ludwik Kailich i August Koch, V—Karol Wilhelm Scheibler, Karol Matys i Edward Wagner, VI—Moric Poznański i Jan Rumpel, VII—Jan Starowicz, VIII—Henryk Müller, IX—Dr. Alfred Grohman i Inż. Perkowski. Weteranów szeregowców, którzy przesłużyli bez przerwy lat 25 jest 45. Ostatnia uroczystość straży—14 Maja 1914 r. t. j. rocznica założenia straży—najbliższą zaś uroczystością będzie obchód teje rocznicy w roku przyszłym.

Druh po toporze.

Z objazdów i lustracji.

Dawno już, bardzo dawno nie gawędziliśmy z Wami Szanowni Czytelnicy.

Przez czas zimowy straże zwykle zalegają pole: żadnych ćwiczeń prawie niema; pożary nieczęste. Od czasu do czasu tylko w lepszych stowarzyszeniach komendant lub dowódca oddziałowy zbierze wierną drużynę, aby jej wyłożyć naukę o narzędziach ogniowych lub przeczytać ciekawszy artykuł z „Przeglądu Poż.”. Trudno więc podczas takiego zastoju w życiu strażackiem a do tego jeszcze na trzaskającym mrozie urządzić lustracje...

Nastał piękny maj i wyruszyliśmy z legowiska zimowego i „łoża niemocy”. Byliśmy zaproszeni na obchód poświęcenia straży włościańskiej w **Kompinie** w Łowickiem.

Po poświęceniu taboru i sumie młoda straż przy dźwięku orkiestry przeszła do remizy, po czem dokonano zdjęć, które tu zamieszczamy.



Straż w Kompinie (pow. Łowicki).

Po obfitym obiedzie, na którym było wiele mów i toastów, Naczelnik straży urządził ćwiczenia przed zaproszonymi gośćmi.

Wśród tych było trzech druhów z Łowickiej straży z niestrudżonym prezesem Dr. Stanisławskim na czele, dwóch delegatów z Bolimowskiej straży i paru z nowopowstałej straży w sąsiednim N... Lepiej że całej nazwy nie wymienimy, bo jeden z tych przedstawicieli widocznie zawczasu w domu jeszcze urządził obchód uroczystości, ślaniając się na nogach dowodził, jaką to oni będą mieli straż „jakie to im x. pralut kupił sikawki z lanego żelaza, które jest najlepszym materiałem pod słońcem“ i t. p. rzeczy.

Kilka miesięcy temu ze zdziwieniem dowiedzieliśmy się, że kiedy ludzie dobrej woli proponowali naszą fachową pomoc owemu założycielowi, odrzekł oburzony: „powiedźcie temu inżynierowi, że on się jeszcze nie urodził, kiedy ja już był prezesem kilku straży i urządziłem tabor...“

„Urządził“ też tych parę straży, którym prezesował, tak urządził, że teraz naczelnik jednej z nich w K. sam nie wie, co ma robić aż z pięcioma ciężkimi sikawkami o różnych kalibrach i przyszedł o poradę do nas, narzekając na niefortunnego organizatora.

Niestety „niechrześcijańska“ pycha i zarozumiałość, a nieraz „familijne względy“ kierują takimi osobnikami.

Nie każdy może być fachowcem w strażackich sprawach, a tem bardziej osoba duchowna.

Mamy bardzo wielu dzielnych księży, którzy są prezesami straży, inicjatorami i założycielami tych wysoce pożytecznych stowarzyszeń, a jednak jako nie fachowcy, zwracali się i zwracają o poradę techniczną i pomoc do ludzi kompetentnych w Warszawie albo do sąsiednich straży.

Tak również postąpił prezes Dąbkowskiej straży ks. kanonik Niemira, gorliwy i zasłużony działacz na polu pożarnictwa, który również był obecny i zaproszony do Kompiny.

Przed trzema laty prosił nas o pomoc fachową i zorganizowanie pięciu samodzielnych oddziałów w całej gminie „Dąbkowice“, w Łowickim

projektowanych. To też wybraliśmy dla tej straży 5 jednakowych 3½-calowych sikawek przenośnych, najnowszego systemu, lekkich, poręcznych i niedrogich; resztę narzędzi: bosaki, wozy, beczki porobili na miejscu i mają taboru dobre i tanie.

Z takimi lekkimi taborami oddziały Dąbkowskiej straży szybko przybywają na ratunek i przynoszą tem ogromną pomoc zagrożonym mieszkańcom... Ale wracajmy do ćwiczeń w Kompinie.

Te odbyły się na błoniach pobliskich nad rzeką Bzurą.

Szybko w pędzie przybył tabor składający się z t. zw. pogotowia z sikawką, drabinkami i bosakami oraz paru beczek. Z zapalem wzięli się Kompiniacy do sprawienia sikawki, którą zdjęli z wozu i ustawili niedaleko brzegu rzeki, z kądem wiadrami czerpali wodę i donosili, wlewając do beczki, do której był zanurzony wąż ssący sikawki.

Niepraktyczny jest sposób taki podawania wody, bo każdy ze swym wiadrzem pędził do rzeki potem znów niósł wodę do beczki: męczył się szybko i cała robota była chaotyczna; nieraz strażacy spotykali się z sobą, zawadzając wiadrami, rozlewając po drodze i marnując wodę.

Daleko praktyczniejszym okazał się łańcuch wodny, który ustawiliśmy z dwóch rzędów strażaków stojących od siebie w odległości wyciągniętych rąk. Jeden rząd podawał pełne wiadra, drugi zaś puste. Szybko i równomiernie bez przelewania wody odbywało się to zasilanie.

Sikawkę Kompiniacy mają zadużą, nieporęczną i ciężką, choć zdejmowaną, na pomoście.

Jest ona 4-calowa, bez zwijadła na węże. Sami musieli je u siebie zrobić i popełnili omyłkę: zamiast zdejmowanego, urządzili je na stałe przytwierdzone.

Na prądownicę, na wąż ssący i na drążki niema specjalnego przymocowania i te mogą być podczas szybkiej jazdy do pożaru po trząskich drogach, łatwo zgubione.

Pszczeliniacy, należący do Straży, parę razy byli w Warszawie, udając się przed kupieniem sikawki do nas o poradę techniczną, ale z powodu ciągłych wyjazdów nie zastawszy nas, nie na-

myślając się, udali się do składu obcokrajowej firmy, gdzie ich namówili na kupno większej maszyny; a przecież listownie radziliśmy im mniejszą $3\frac{1}{2}$ -calową sikawkę nowego systemu, poręczną i lekką. Mieliby i tańszą i stokroć lepszą.

Zato urządzenie wozu rekwizytowego do przewożenia tej sikawki bardzo jest dobrze pomyślane: ten wóz stanowi rodzaj pogotowia, na którym może wyjechać oprócz sikawki, 8—10 strażaków, stojąc na niskich stopniach po obu stronach wozu.

Po obu bokach platformy są drabinki przystawne kilku bosaków, łopaty i t. p. narzędzia, które są zamocowane nie do platformy wozu, a do pomostu sikawki, co też jest wadliwe, bo dla zdjęcia sikawki, koniecznie muszą być przedtem zdjęte wszystkie te narzędzia; to jest połączone z dużą mitręgą i stratą czasu.

Bez porównania praktyczniej byłoby sikawkę umieścić nie na środku wozu, a trochę bliżej prawego boku (stając do wozu przodem przed dyszlem, mamy po prawej ręce prawy bok). Przy lewym zaś boku na specjalnych żelaznych dwóch stójkach ze sprężynowymi hakami do zaciskania drążków bosakowych, można ułożyć drabiny, bosaki, tłumnice w ten sposób, że sikawka, jak również każde inne narzędzie, może być zdjęta bez ruszania innych.

Cwiczenia, które pokazaliśmy II oddziałowi zgodnie z instrukcją, szły dobrze.

Rzędowe ćwiczenia wykazały, że zastępy są dobrze wyćwiczone. Szczególnie zuchowatą i do rodną postawą zwrócił uwagę wszystkich I oddział toporników, którzy doskonale wykonywali wszelkie zwroty.

Kompinowska straż jest to bodaj dziewiętnasta w Łowickim powiecie. Tym sposobem więc ten powiat liczy chyba największą organizację strażackich, w czym jest niemałą zasługą sędziwej Straży Łowickiej, dzielni czynni członkowie której chętnie udzielają fachową pomoc i służą doskonałym przykładem i wzorem dobrej organizacji, dzielności i sprawności.

Niektóre wiejskie straże w Łowickiem stoją bardzo dobrze pod względem materialnym; to należy zawdzięczać przychylności, z jaką odnosi się do tych pożytecznych instytucji władza miejscowa, a szczególnie komisarz do spraw włościańskich, który wszystkie uchwały gminne asygnujące zapomogi strażom na sporządzenie taborów zawsze chętnie zatwierdza.

Naprz., gmina Dąbkowice trzy lata temu dała pięciu strażom aż 3000 rb. Teraz znów w tym roku dodatkowo uchwaliła 2000 rb. i komisarz zwrócił się do nas o fachową poradę, bo, jak twierdzi, doskonale poradziliśmy za pierwszym razem, aby wszystkie 5 straże nabyły jednakowe przenośne $3\frac{1}{2}$ -calowe sikawki nowego systemu, które dzięki lekkości swej i sprawności oddają duże usługi całej gminie.

Radziliśmy komisarzowi, aby sprawić z jeden hydrofor i kilkanaście beczek żelaznych lekkich. Tylko nie 30-pudowy ciężar z lanego żelaza, z którym straże biedne nie wiedzą co robić, a lekki nowego typu, który obecnie opracowaliśmy. Będzie ten hydrofor ważyć tylko około 12 pudów, o dużej wydajności i bardzo łatwej obsłudze.

Urządzone będzie t. zw. „pogotowie wodne“, które Szanowni Druhowie na jednym z najbliższych konkursów dokładnie obejrzą i wypróbują.

W jednym z najbliższych №№ „Przeglądu Poż.“ podamy dokładny opis i fototypy oraz rysunki tego pożytecznego narzędzia.

Rozmowę tę techniczną prowadziliśmy z komisarzem, jadąc z Sochaczewa do *Młodzieszyna* zaproszeni na zebranie gminne, dla wygłoszenia pogadanki o budowach ogniotrwałych z betonowych bloków t. zw. pustaków.

Przeszło 400 gminników zebrało się i wypadło mieć odczyt na dworze. Trzeba było wszelkich argumentów technicznych użyć i powoływać się na przykłady, aby pokonać „niewiernych Tomaszów“ o dobroci zdrowotności i taniości domów z pustaków. Mają budować gminny dom. Udało się, bo kiedy zaczęli głosować, z czego ma być ten budynek postawiony na 400 tylko 32 było za cegłą. Już sporządzamy plany tego domu, który pobudowany z pustaków ma być dla całej okolicy, obfitującej w doskonały piasek i żwir, wzorem.

Podobne zebranie bardzo liczne na posiedzeniu kółka rolniczego mieliśmy w parę dni potem w Krasnymstawie. I tu trzeba było przekonywać i zachęcać do zorganizowania spółki budowlanej tem bardziej, że ma stanąć duży dom, mający mieścić wszystkie stowarzyszenia kulturalne Krasnegostawu; a więc Towarzystwo Wzaj. Kredytu, Kasę pożyczkową, Spółkę spożywczą, Spółkę szewcką, Resursę z salą i sceną i t. p. Taki dom winien być okrasą miasta. Projektować będziemy budynek w stylu polskiego odrodzenia, do czego pustaki doskonale nadają się, mając wygląd jakby wyciosanych z kamienia.

Z jednego końca Królestwa, z Lubelskiego hen aż na koniec Piotrkowskiego i Kieleckiego przenosimy się na drugi, powołani przez komitet, jaki zorganizował się po strasznych pożarach w *Skale* i w *Łośnicach*, które zrównały z ziemią te miejscowości.

Smutne wrażenie robią Łośnice, o ile tak nazwać można kilka ocalałych z pożogi chat.

Zczerniałe zgłiszcza pełne rumowisk. Gdzieś tam tylko sterczą okopcone kominy i czarne osmolone, całkiem spalone szkielety drzew.

Jakby na urągowisko w środku wsi jest wspinały basen, obfitujący w doskonałą źródłaną wodę. Z tego zbiornika jednak nadbiegłe na ratunek sąsiednie straże z Zawiercia, Kromolowa i inne nie mogły korzystać, bo dokoła huczało morze płomieni.

Spalona wieś ta ma teraz zcalić swe rozdrobnione grunta i mieszkańcy muszą założyć kolonje, przez co gospodarstwo każdego ogromnie zyska, a na wypadek pożaru jednej kolonji ogień nie będzie zagrażał innym o parę staj leżącym budynkom.

Nadzwyczajnie uważnie słuchali pogorzańcy i inni uczestnicy zebrania wykładu o sposobach ogniotrwałego i taniego budowania się, jakie na drugi dzień mieliśmy w sąsiednim Kromolowie przed paromastami słuchaczami.

Mają tam bardzo dobry piasek, więc ma powstać spółka budowlana bodaj że 47-ma.

Kiedys dzieliliśmy się z Szanownymi Czytelnikami wieścią narazie wtedy przedwczesną o przychylnem odniesieniu się władz do projektowanego konkursu strażackiego w Radomiu.

Teraz ta sprawa przybiera realne kształty i zapasy odbędą się w połowie Sierpnia.

Z tego powodu jak również z powodu kursów pożarnictwa, projektowanych w Łodzi, komisja odbyła niedawno fachowe narady w lokalu *Łódzkiej Straży*, której staraniem wspomniane kursy dochodzą do skutku.

Niezmiernie pocieszającym objawem w naszym życiu strażackim jest udział, starej, zasobnej i doskonale zorganizowanej Łódzkiej Straży Ogniowej w pracy nad podniesiem poziomu naszej wiedzy pożarniczej i fachowego wyrobienia kierowników naszych zastępów ochotniczych. Właśnie o tem wyrobieniu i sprawności Łódzkich Druhów mogliśmy się przekonać naocznie, bo podczas pauzy w naradach na prośbę członków Komisji został zaalarmowany II oddział Ochotniczej Straży. Ciekawe było samo alarmowanie.

Jeden z członków Łódzkiej straży kazał centralnej stacji telefonów połączyć z II oddziałem. Na to odzywa się IV oddział (!)

„Rozłączyć prosilem o II oddział“, brzmi w telefon. Czekamy parę minut i zaledwie po upływie tego czasu raczy odezwać się stacja telefoniczna, i znów mylnie łączy (!)

Dopiero po 4¹/₂ minutach nareszcie otrzymane zostało właściwe połączenie.

Telefony Łódzkie mają zapewne duży wpływ pedagogiczny na mieszkańców, ucząc bezgranicznej cierpliwości i wyrabiając flegmę i zimną krew.

Można sobie wyobrazić, jak „szybko i sprawnie“ a bez omyłek odbywa się łączenie podczas pożarów! Za to sprawność i nadzwyczajnie szybkie zjawienie się (w 3¹/₂ minuty) pędzącego oddziału, zatarło pierwsze wrażenia.

II oddział przypędził w sile jednej 4-kołowej ręcznej sikawki, 3 beczek, wozu z drabinami i bosakami oraz parowej sikawki i mechanicznej drabiny.

Wszystkie wozy zaprzężone każdy w parę silnych, rośłych, dobrze utrzymanych koni, które są własnością straży.

Z taborem przyjechało 10 toporników stale utrzymywanych w straży. Szybko sprawili obie sikawki ręczną i parową i po wysunięciu 24-metrowej drabiny mechanicznej z wierzchołka jej został puszczony prąd z początku z ręcznej sikawki, a potem z parowej. Ostatni pomimo tej wysokości był jeszcze dość silny.

Parową sikawkę II oddział posiada niewielką, o niedużym kotle i o jednym parowym i wodnym cylindrze. Sikawka ta bardzo dobrze działa a musi być niewielka, bo często bardzo bywa zasilana tylko wodą z beczek. Drabina systemu Magirusa doskonale działała przy pomocy szybko chodzącej podwójnej maszynki, pracującej zgęszczonym kwasem węglowym, którego zapas znaczny w czterech stalowych butlach wystarcza na 12 wysunięć.

Dzięki temu nowoczesnemu urządzeniu drabina momentalnie prawie wysuwa się całkowicie. Jest ona przytem na lekko zwrotnym obracającym się dookoła żelaznem rusztowaniu t. zw. baszcie. Całe urządzenie to jak, również koła są na kul-

kach, w skutek czego stosunkowo ciężką drabinę para koni swobodnie może wieźć szybko nawet po gorszym bruku. Całe ćwiczenia odbyły się szybko i sprawnie, świadcząc o doskonałem wyćwiczeniu i wyrobieniu całego oddziału.

Miejmy nadzieję, że podczas 3-dniowych kursów pożarniczych w Łodzi, dzielna Łódzka straż pokaże nam walne ćwiczenia, z wielką korzyścią dla towarzyszków po toporze, którzy zjadą się, aby poznać teoretycznie i praktycznie postępy w dziedzinie walki z ogniem.

7

Refleksje.

Gdyby straże ogniowe ochotnicze w naszym kraju prowadziły dzienniki i notowały wszystkie trudności, jakie były im stawiane, wszystkie wypadki przewidziane i nieprzewidziane, z jakimi się spotykały podczas swej organizacji, oraz przeszkody, jakie rozmyślnie stawiano im ze stron różnych, a również z jakimi spotykały się przeszkodami wśród swoich własnych obywateli danej miejscowości, którym szło jedynie o osobiste jakieś sprawy i t. p. — to doprawdy, gdyby te notatki dostały się do rąk cudzoziemca, Niemca lub Francuza, ten sądziłby, że prowadzący te notatki wzorował się na bajkach z tysiąca i jednej nocy...

Dana grupa ludzi dobrej woli, idąc za popędem swoich najszlachetniejszych uczuć, chce stworzyć instytucję, która bez wszelkiej chęci zysków niosłaby ogółowi pomoc w razie pożarów, składając w ofierze swoje zdrowie, często i życie, — i ta grupa ludzi na każdym kroku spotyka się zamiast pomocy z przeszkodami, rozmyślnie jej stawianymi.

Gdy w przyszłości, nawet u nas, nasi następcy, trzecie lub być może już drugie pokolenie o czemś podobnem czytać będą, to im się wydawać będzie, że to są opowiadania wydarte z wybujałej fantazji piszącego, — będzie im się w rezultacie wydawać, że to były jakieś czasy średniowieczne lub coś podobnego. Wprost podziwiać będą, jak ich ojcowie w takich warunkach i przy takich stosunkach żyć mogli, bo coś podobnego chyba dziać się nie mogło.

A jednak... Posłuchajmy, co wyczytałem w jednym z takich dzienników, prowadzonym przez kolegę po toporze.

Byłem, powiada on w swoim dzienniku, naczelnikiem straży w N. Mniejsza o nazwę, gdzie to było, ale było to w naszym kraju, w straży, którą zastałem zupełnie zaniedbaną, gdyż poprzedni naczelnik, Niemiec, prowadził komendę aż w trzech językach: po polsku, po rosyjsku i po niemiecku i używał terminów, jakich się dorywczo wyuczył. Z tej komendy wychodziły czasami takie humorystyczne rzeczy, że strażacy, zamiast pracować należycie, pękali od śmiechu. Oto próbka: „Śmirno! rawniajsz! — Antek! włazić na dachy, du verfluchter Schweinhund, — i t. p. Prócz tego, wiedząc, że wkrótce wróci do „vaterlandu“, w ostatnim roku zupełnie straż zaniedbał. Gdy w 1894 r. obowiązki naczelnika tej straży w fabryce objąłem, nie było wcale stałych strażaków,

a w razie alarmu do ognia przybywali do remizy pierwsi lepsi robotnicy tej fabryki, ubierali się w uniform i wyjeżdżali do ognia.

Łatwo zrozumieć, że z takimi strażakami praca przy pożarach szła nieudolnie. W dość krótkim czasie udało mi się straż należycie zorganizować, z którą w porze letniej dwa razy na tydzień odbywałem ćwiczenia, a te dały niezłe rezultaty. Tak przez blisko cztery lata straż tę prowadziłem. W 1898 roku, objąłem posadę w innej fabryce, o kilka wiorst oddalonej od miasta dość ludnego, a tu wcale straży nie było wtedy; a że według nakazu odnośnych władz, fabryka miała obowiązek zorganizować straż ogniową, zarząd fabryki zobowiązał mnie do tego. Zorganizowałem więc straż, ale z samych prawie młodzików (od 17 do 20 lat mających), gdyż starsi rzemieślnicy tej fabryki, jako to: ślusarze, kowale, cieśle i inni, ze względów narodowych i religijnych(?) do straży zapisać się nie chcieli.

Po upływie 2 miesięcy straż ta wcale niezłe przy pożarach pracowała, gdyż wyjątkowo trafiłem na bardzo chętnych, zdolnych i posłusznych strażaków.

W 1901 roku powróciłem na poprzednie miejsce w pierwszej fabryce. Tu znów zaniedbaną straż od początku zreformować musiałem, a że fabryka ta była blisko miasta, wielkie więc mu oddawała usługi w razie pożaru.

Ze względu jednak na to, że straż fabryczna z okolicy tego nowo powstałego miasta, dzisiaj liczącego przeszło 120 tysięcy ludności, chociaż chętnie śpieszyły do pożarów wynikłych w mieście, nie posiadały jednak ani beczek do wody, ani odpowiedniej ilości pompierzy, ani oddziału porządkowego, a więc nie mogły należycie obsłużyć miasta, postanowiłem przeto, — pisać w swych notatkach kolega mój, — zorganizować w samym mieście straż ogniową ochotniczą. Myśl tę zaraz wprowadziłem w czyn. Ale tu się zaczynają trudności i przeszkody, o których i Ben Akibie się nie śniło.

Nie będąc bogatym i nie posiadając dyplomu akademickiego, czyli rzeczy, które ogółowi imponują, sam otwarcie z tym projektem wystąpić nie chciałem, uprosiłem przeto pana P., sekretarza wychodzącej wtedy w tem mieście gazety, który zebrał kilka podpisów kilku miejscowych potentatów na prośbie napisanej do gubernatora i tę wręczył magistratowi miejscowemu, dla skierowania jej, gdzie należy. Że jednak p. P... przy wręczaniu prośby w magistracie wygadał się, że główne źródło dochodowe będzie dla straży projektowane przedsiębiorstwo wycierania kominów w mieście, przeto po pięciu miesiącach dowiedziałem się, że prośba w magistracie najspokojniej leży pod sukniem, a przedsiębiorstwo kominiarskie chce wziąć jeden z urzędników magistrackich na własny rachunek...

(D. c. n.)

Quidam.



Kronika.

— **6 ofiar pożaru.** We wsi Dąbrówka (pow. Siedlecki) wynikł pożar w zagrodzie włościanina Zduna, ogarniając jednocześnie i dom mieszkalny, w którym mieszkał Zdun z żoną i trojgiem dzieci. Kiedy Zdun przebudził się, dom już był w płomieniach. Wyważył drzwi i z żoną i dwójgiem opalonych dzieci wybiegł; niebawem wrócił jeszcze po trzecie dziecko, lecz w tejże chwili dom runął, grzebiąc i paląc ich na węgiel. Żona i dwoje uratowanych dzieci, po przewiezieniu do szpitala, w kilka godzin zmarły.

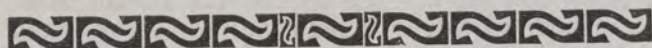
— **W Pilawie** (gub. lubelska) powstał pożar w zabudowaniach zajętych przez żydów; z powodu braku narzędzi ratunkowych ogień szerzył się z błyskawiczną szybkością. Spłonęła doszczętnie apteka, 3 domy mieszkalne, skład soli i zabudowania gospodarskie. W półtorej godziny przybyły straże ochotnicze z Osiecka, Garwolina i Parysowa, lecz już tylko po to, aby się zająć umieszczeniem ognia, dla zabezpieczenia pobliskiej stacji kolejowej i wioski. Straty ogółem wynoszą około 15,000 rb. Przed dwoma laty pożar zniszczył 15 domów, których do dziś nie zdołali właściciele odbudować — z tego powodu brak lokali stał się dodatkową klęską dla zniszczonych pożarem.

— **Pożary.** Wioskę Przytoczno, w gm. Iysobyckiej w pow. Łukowskim, nawiedził pożar, który zniszczył liczne zabudowania. W pół godziny spaliło się 19 chałup, 29 stodół z oborami, zapasami żywności, dalej narzędzia rolnicze, jak: plugi, brony kultywatory, wozy, sieczkarnie i 2 krowy. Ludzie z przerażenia, nie wiedzieli co robić. Niektórzy rzucali się ratować żywność i odzież ale napróżno. Zostali w tem tylko, co na nich było, i popadli w biedę i nędzę. Ale są jeszcze ludzie ofiarni. W majątku Dobra dali pogorzelcom stertę słomy wartości 300 rb. W majątku Potyczno dali na zasiew wiosenny po dwa korce owsa i po korcu jęczmienia na jednego gospodarza. W dobrach Polodowie, majątku sąsiednim, p. Meizner dał 25 korcy kartofli. Ksiądz proboszcz z parafii Lysobyki ofiarował 2 fury prostej słomy w snopach, 2 fury seradeli, 18 worów plew. Drugi raz znowu spaliły się niektóre zabudowania gospodarskie włościan: Wojciecha Woska, Jana Grobka, Wiernickiego, Galuchy, Jana Kobryńskiego i Wojciecha Brońka. Między innemi spaliła się także pasieka W. Woska. Wkrótce po pożarze znaleziono porozrzucone i porozlepiane kartki, zawiadamiające o podpaleniu wsi w celach tajemnych. Policja zajęła się wyśledzeniem sprawcy.

— **Katastrofa pożarowa w Nowym Jorku.** W pewnym nowojorskim wielkim domu mieszkalnym, mającym pięć pięter, powstał pożar, mianowicie w składzie małego handlu, znajdującego się w tym domu. Gdy córka handlarza zauważyła ogień, pobiegła na ulicę, aby poszukać policjanta, zamiast zaalarmować straż ogniową. Tymczasem ogień szerzył się z wielką szybkością. Wiele osób ratowało się, wyskakując z okien, przyczem kilkanaście odniosło rany lub doznało obrażeń wewnętrznych. Cztery kobiety, dwaj mężczyźni

i dziecko ponieśli śmierć, a 8 osób ciężko rannych musiano umieścić w szpitalu.

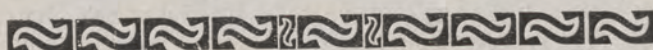
— **Pożar na Woldze.** Uroczysty dzień Zielonych Świąt st. st. był dniem niesłychanej katastrofy na przystani Wolgi w Saratowie. O godz. 3 po południu stanął w ogniu obciążony pełnym ładunkiem parowiec „Sawin“. Załoga statku, publiczność i pasażerowie ratowali się, skacząc do wody. Kapitan statku żądał od rządowego parowca „Svzrań“, aby „Sawina“ wyprowadzono na środek rzeki i tam niesiono mu ratunek, ale prośby te były daremne. Wreszcie ktoś powziął nader niefortunną myśl przecięcia lin i wtedy „Sawin“ siłą prądu jął posuwać się w dół rzeki, ocierając się o brzeg i wszędy szerząc pożogę. Zapalały się kolejno wszystkie przystanie, składy towarowe, statki drobniejsze itd. Wolga stała w ogniu, ile, że zapaliła się nafta, rozlana z pękniętych beczek i benzyna, stanowiąca jeden z ładunków. Straty są miljonowe. Zginęło przytem trzech ludzi. Wyjaśniło się, że agent handlowy oddał na „Sawina“ 30 beczek tak zw. białej nafty, która się zapala już przy 3 stopniach ciepła. Beczki drewniane przeciekały, a ktoś rzucił zapalną... Katastrofa wyniknęła w jednej chwili.



Mam honor^u prosić W-nych Naczelników Straży Ogniowych Ochotniczych, o łaskawe zawiadomienie mnie, za pośrednictwem „Przeglądu Pożarniczego“, czy w której Straży, lub jej orkiestrze nie znajduje się Benjamin Witkowski, który przybył do Płocka z Kutna, gdzie pozostawał w orkiestrze straży, i wstąpił do naszej orkiestry; po paru jednak miesiącach, zabrawszy flet czarny, (na którym grał) książkę nutową na flet, mundur sukienny czarny, i czapkę z lampasem czerwonym, ulotnił się niewiadomo dokąd.

Płock dnia 2 Czerwca 1914 roku.

Naczelnik Straży Ogniowej Płockiej
H. Dunin-Wolski.



NADESŁANE.

Bolesław Chomicz. Prace i Monografie.

- I) Pożary a samorząd Odbitka z „Ekonomisty“ str. 63. r. 1907. k. 60
- II) Ubezpieczenia wzajemne budowli m. Warszawy. str. 20. r. 1908. k. 2
- III) Ubezpieczenia wzajemne od ognia wogóle, a miejskie w szczególności. str. 51. r. 1911. k. 35
- IV) Stan palności w Kraju a ubezpieczenia od ognia str. 63. r. 1912. k. 40

— Do nabycia w administracji „Przeglądu Pożarniczego“.

Regulamin OGNIOWYCH STRAŻY OCHOTNICZYCH — Instrukcja DLA STRAŻY OGNIOWYCH OCHOTNICZYCH

Projekt.
Cena jednego egzemp. kop. 10. Z przesłaniem kop. 12.
Należność nadsyłać należy markami.
Przy zamówieniu większej ilości egzemplarzy należność może być pobrana za zaliczeniem pocztowym.
Regulamin i Instrukcja winny znajdować się w ręku każdego strażaka.

„Sygnalizacja Gestowa“ inż. J. Tuliszkowskiego wyszła z druku w osobnej odbitce (w formie tablicy ściennej) i jest do nabycia w administracji „Przeglądu Pożarniczego“ po cenie kop. 15 egz. przy zamówieniu ponad 50 egz. — po kop. 10 egzemplarz

Redaktor
i Wydawca

Bolesław Chomicz

Bez kranów!

Bez wentyli!

Niezawodny!



„BADGER“

Amerykański aparat do gaszenia ognia, gasi naftę, benzynę, terpentynę i inne.

PRZEDSTAWICIEL:

Stanisław Pac,

WARSZAWA, ulica Litewska 7.

WAŻNE DLA STRAŻY OGNIOWEJ!!!

Wężę parziane wyłożone wewnątrz „Dermatyną“ trwają przez długie lata, gdyż doskonale wytrzymują gorąco oraz zimno, główną zaletą ich jest — nieprzemakalność!

Wężę „Dermatynowe“ ssące dla sikawek parowych! Odpowiadają wszelkim wymaganiom straży ogniowej, wyrabiane są z najlepszych materiałów i wytrzymują dłużej niż gumowe! Druć spiralny, umieszczony wewnątrz ścianek wężów tych, zapobiega spłaszczeniu się ich podczas ssania.

Poleca:

„The Dermatine Company Limited“ w Londynie.

Wyłączny przedstawiciel
na Cesarstwo i Królestwo:

P. RAJNER,
WARSZAWA

ul. Służewska № 4.—Telefon 87-51.

C. KROPIWNICKA.

Poprzez pożogi dym — na jasny blask.

Weześnie się w tym roku zima ustaliła. Śniegi spadły obfite, tak że na Narodzenie Pańskie sanna była piękna, a że i pogoda zrobiła się słoneczna i mroźnik trzymał kilkustopniowy, spodziewano się, że zaproszeni goście nie chybią.

Jakoż, nim na sumę zadzwoniono, kilkoro już sań z różnych stron z rzęsistem dzwonieniem przeleciało, wysypując przed kościołem kilkanaście osób z okolicy. Zajęły one ławki w presbiterjum lub stały przy balustradzie, zmieszane z włościanami.

W kościele tłum się czynił zbity i co chwila, pod naciskiem prącego od bramy wchodowej ludu, fala zebranych chyliła się ku balustradzie i cofała, jak chyli się i cofa łau zbożowy pod wiatru podmuchem. Migotały w tym łanie, jak maki i chabry, różnokolorowe chusty na głowach, — czerwieniły się wyłogi sukman chłopskich, — a słońce, lejąc potoki ostrego światła przez kolorowe szybki, niesło radosny, tęczyowy blask w najciemniejsze zakątki czarnego od starości kościoła.

Radość jakaś niezwykajna biła z każdej twarzy, falowała w tej mgłę tęczyowej, co się utworzyła z oddechów ludzkich, z resztek rozplynionego po kościele dymu świec i kadzideł.

Parę minut przed wyjściem staruszka proboszcza ze sumą szmer się zrobił na kościele i szuranie nogami; tłum z wysiłkiem rozsunał się na dwie strony, zostawiając środkiem wąską uliczkę. Rozwarła się szeroka brama wchodowa i na jaskrawo białem od słońca tle śniegu zaczęli szereg ciemnych postaci.

Roziskrzyły się wszystkie oczy; dziewczęta, całe w rumieńcach, aż na palcach stawały, — niejedna kobiecina z pod tkliwego macierzyńskiego serca łzę uroniła i ukradkiem palcem ją otarła, — ojcowie wąsą jakoś gęsto podkręcali.

Bo i rosło serce na widok, jak dwójkami, wyprostowani, lekkim, równym, miarowym krokiem wchodzili strażacy, w nowiutkich, ciemnych, z czerwonym obszyciem mundurach i hełmach.

Doszli do presbiterjum i tam, pochyliwszy sztandar z pokłonem ku ołtarzowi i cześć miejscu świętemu oddawszy, stanęli sprawnie w czwórkach po obu stronach ołtarza, — a w pierwszym szeregu świecił siwą i dumnie podniesioną głową stary Wojciech Pasternak.

Choraży z miłością spojrzął na swój sztandar, ręką ułożył jego fałdy, by się św. Florjan wstydliwie poza nim nie chował, i sploniony od radości i honoru, pokrył się jeszcze żwawszym rumieńcem, uirzawszy w gromadce klęczących przed ołtarzem młodych dziewczątek siostrę Janową, Marysię.

A chorażym, z bujną, jasną czupryną, z niebieskimi, smętnymi oczyma, był Franek. Na parę dni wcześniej, niż obiecał, — bo podróż morzem wyjątkowo pomyślną i szybką była, — stanął w rodzinnej Zalesiance, witany z radością przez Jana, a z szczerem sercem przez dawnych towarzyszy dzieciństwa.

Lecz zaraz u progu życia przyszłego chorażego i kupca serce jego, roztkliwione rozmaitemi wzruszeniami, srodze zostało draśnięte i zaniepokojone nieśmiałością a filuternym spojrzeniem Marysi. I ona po skończonym kursie w szwalni wróciła do domu, a miała już z góry przez brata oznaczoną poważną drogę pracy, t. j. założenie szkoły szycia dla dziewcząt wiejskich.

Sekret to był Jankowy ta szkoła, — i sekretem też był nowiutki, lśniący sztandar strażacki, a obie tajemnice obgadał i ułożył z panią ze dworu, która ze starym ojcem robiła, co chciała, a pieczyotami i przymileniami całkiem go przejednała z celami Janka i jego druhów. Gwiazdkę doroczną wyprosiła już sobie dawno z góry i to brzęczącą monetą, — a za te grosiki sprawiony i jej własną rączką wyhaftowany sztandar, ofiarowany straży w podarunku, błyszczał teraz w słońcu pyszną szatą czerwoną, lśnił kolorami jedwabów i złotej frendzli, a drżał chwilami od wzruszenia, przebiegającego przez ciało szczęśliwego chorażego.

Akt poświęcenia sztandaru odbył się przed nabożeństwem, a wzruszonym strażakom został z niego w pamięci szmer modlitewnych głosów, gmatwanina szeleszczących jedwabiem i złotem szat kościelnych z sukniami ciemnymi rodziców chrzestnych chorażwi, stuk młotka, wbijającego gwoździe w gładkie, lśniące drzewce, i brzęk sypiącej się szczydrze na srebrną tacę monety, — wszystko przymglone łzą i owiane tumanem złościstym kadzideł.

Sztandar przeszedł potem w inne ręce, a Franka posłano na chór, wraz z całą orkiestrą, pierwszy raz dziś publicznie występującą. Jako z Bożej łaski i z dziedzictwa po ojcu grajek urodzony, na każdym instrumencie wygrał on, co chciał, ale flet to już mu śpiewał tak cudnie, że tylko słuchaj i płacz, bo ci serce tajało z rozczuleniam.

Cisza się zrobiła, pełna oczekiwania i wzruszeń, że omal słyszeć się zdało, jak tam w tych

piersiach serca młotem biły... a w tę ciszę wpadły poważne, melodyjne dźwięki kolendy: „Anioł pasterzom mówił“...

O, mówił też anioł i temu ludowi... mówił słowa dobre... o miłości, o pracy... o pokoju ludziom dobrej woli...

I płynęła melodia za melodią, chór odpowiadał kapłanowi, dzwonki od ołtarza głośiły najświętsze tajemnice i Msza — się ciągnęła w powadze i okazałości. Czasem, gdy wszystkie ucichały głosy, gdy się głowy w ukorzeniu niemem chyliły, to przez kościół szło jękliwe westchnienie, jak z jednej piersi wezbranej wysnute, z jednego błogosławiącego serca, pełnego dzisiaj dobroci i miłości.

Ojciec błogosławił swe syny...

Po nabożeństwie straż ogniowa cała złożyła przysięgę co do wstrzymywania się od trunków, poczem ordynkiem, a inni wesołymi gromadami, podążyli ku przybranemu w zieleń świerkowych gałęzi i czerwone wstęgi domowi, nad którego szeroko otwartymi dzwiami złocił się napis: „Dom ludowy“.

Obszedł wszystkie kąty ksiądz wikary z wodą święconą i słowem modlitwy, a potem w obszernej, jasnej, o czterech oknach sali, przyozdobionej godłami strażackimi i chorągiewkami na tle zielonych festonów, wstąpił na podwyższenie starutki proboszcz — i w krótkich, lecz miłości i radości szczerej pełnych słowach powitał przybyłych gości, pochwalił zbożne usiłowania i owocną pracę, a schodząc ze stopnia, zbliżył się ku stojącemu w szeregu Jankowi i drżącą, wychudzoną białą ręką znacząc mu krzyż błogosławieństwa na czole, przycisnął jego ciemną głowę do swej wyschłej piersi.

Zaraz potem wynurzyła się z tłumy okazała marsowa postać dziedzica Toporzyc. Podkreświwszy bujnego wasa, powiódł jasnem, lecz poważnem okiem po zgromadzonych i pozdrowiwszy po chrześcijańsku, przemówił:

— „Zacni Zalesianie a moi kochani sąsiedzi!

Z niemałą radością jechałem dzisiaj na wasze tu święto, a to, co widzę i słyszę, przewyższa stokrotnie moje oczekiwania.

Jesteście rzadkim przykładem, jak lud, złączony wspólnymi usiłowaniami i serdeczną wzajemną miłością, tworzy dzieła, idące mu na pożytek i przykład innym, a na chlubę całemu stanowi włościańskiemu. Nie pomógł, nie radził wam nikt z tych, którzy do niedawnych czasów prowadzili was omal za ręce, myśląc, żeście niedołężni i ciemni, — nie namawiał was, ani wciągał do towarzystw i kółek; wy tu sobie stwarzacie to wszystko sami.

Wasza straż ogniowa, słynna już dziś szero-

ko po okolicznych wioskach, zasłużona dzielnym, bohaterskich ratunkiem Toporzyczan moich, którzy tu dziś liczną gromadą przyjechali ze mną uczyć się od was, szerząca postępek i udoskonalenia w sposobie zabudowywania wsi, jak to spostrzegłem w paru miejscach, — ta straż ogniowa staje się, jak widzimy, zawiązkiem wielu innych pożytecznych stowarzyszeń, które w dzisiejszym dniu wspólny początek święcą, a podstawy bytu w tym tu co tylko poświęconym domu znajdują.

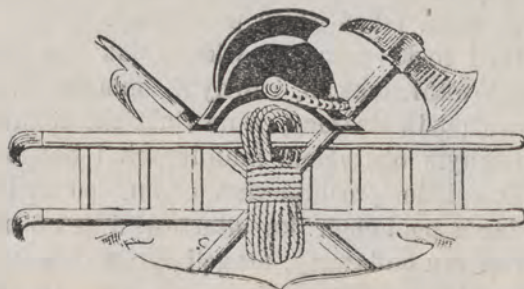
Oto w kościele wystąpiła gromada strażacka jako bractwo wstrzemięźliwości, tej cnoty, która zachowuje zdrowie w krzepkości, w poczciwości dusze, a majątek bez szkody.

Tu znowu w tej sali szafa, stojąca przed oczyma, w którą włożcie, proszę, i tę przywiezioną przeze mnie paczkę książek, — mówi mi, że to czytelnia wasza. Tu szukać będziecie wytchnienia po pracy ciężkiej na roli, tu rozświecać się wam będą umysły na dalszą drogę twardego życia, tu znajdziecie niejedną radę w kłopotach gospodarczych.

A tam, w pokoju tym mniejszym, pod ścianą stoją trzy maszyny do szycia i leży stos płótna. To szkoła szycia. Tam córki, siostry i żony wasze zapełnią pożytecznie wolne dnia chwile, które dotąd może na płocze próżnowanie traciły, nauczą się zaopatrywać siebie i rodziny w własnoręcznie sporządzone ubrania, a grosz zaoszczędzony obróć na wysłanie dziecka do szkół, na ulepszenie gospodarstwa, na wsparcie dla biedaka... Tam może niejedna uboga sierota zdobędzie sposób uczciwego zarobku.

Z rokiem nowym rozpoczynacie też zaopatrywać wioskę w towary z własnego sklepu udziałowego, a zyski, które dotychczas z chciwością i nieuczciwie wyciągali z was handlarze, wy, miernie pobierając, obracać będziecie na zakupno licznie już gdzieindziej w użyciu będących narzędzi i maszyn gospodarczych, nawozów i doskonałych odmian nasienia.

(C. d. n.)



T O W. A K C.

Polskich Zakładów Elektrotechnicznych

„SIEMENS”

PRZEDSTAWICIELSTWO ZAKŁADÓW:

Siemens & Halske Siemens-Schuckert.

WARSZAWA, Foksal 18; ŁÓDŹ, Piotrkowska 96; SOSNOWICE, Główna 12.

WYKONYWA:

- 1) Sygnalizacje **pożarowe i alarmowo-pożarowe** własnych systemów w miastach, fabrykach, posiadłościach ziemskich, biurach, hotelach, bankach, szpitalach, etc
- 2) **Syreny, gwizdawki** elektryczne etc. do celów pożarniczych i sygnalizacyjnych,
- 3) Wogóle **wszelkie urządzenia** i instalacje, wchodzące w zakres elektrotechniki.

PROJEKTY I KOSZTORYSY BEZPŁATNIE.

Jenerałna Reprezentacja na Królestwo i Cesarstwo Cowarzystwa

Biuro Techniczne

Dr. L. Zieliński

Gasicielem „NIAGARA” można dowolnie wstrzymać strumień gaszącego płynu, co umożliwia jedynym nabojem gasić wielokrotnie.



Diagona strumienia 13,5 m.



NIAGARA

Warszawa,

NOWY-ŚWIAT Nr. 41, tel. 53-63.

Poleca niezbędne wszędzie, a specjalnie dla straży ogniowych, najnowszej konstrukcji ręczne aparaty, gaszące za pomocą płynu.

Dla straży dogodne warunki kupna.

Towarzystwo „NIAGARA” wyrabia także patentowane naczynia „SERVUS” zabezpieczające od wybuchu, do przewożenia i przechowywania płynów łatwopalnych.

Zaszczytne uznania od instytucji rządowych i prywatnych,



Uwaga: Towarzystwo Krajowe. — Ceny Konkurencyjne.



Umundurowania
i wykwapowania,
kaski, topory,
latarnie i t. d.

Sikawki ręczne
Sikawki parowe
Sikawki motorowe
Samochody

Drabiny mechaniczne
wszelkiego rodzaju
dla różnych celów.



Magirus, Ewald & Lieb T. z. o. p.

Fabryka narzędzi pożarniczych
Berlin S. W. 68 Schützenstr. 53.

najpoważniejsi dostawcy
wszelkich przyrządów
i narzędzi dla
straży
ogniowych.

Przedstawiciel

Jan HOSER

Warszawa,
ŻÓRAWIA 30.



Sztadanry

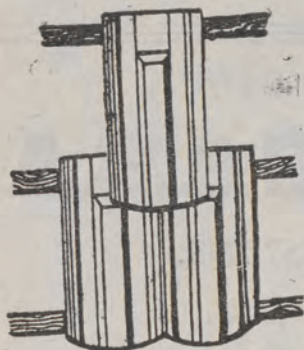
dla Straży Ogniwych
Ochotniczych
ARTYSTYCZNIE I TANIO
wykonywają

T. STRAKACZ i Syn

Warszawa, Kapucyńska 1.

Kosztorysy gratis
i franco.

Liczne podziękowania!



Fabryka Dachówek

„BOGUMIŁ SCHNEIDER”

w Jelonkach pod Warszawą. Telefon 51-24.

Biurowo Zarządu: Warszawa, Chłodna 32a, telefon Nr. 997.

Zakłady wykonywają krycie dachów w przedsiębiorstwie własnem.

Katalogi, cenniki i próby wysyła się na żądanie gratis i franco.

Firma egzystuje od roku 1846.

:: Warszawskie Tow. ::

Ubezpieczeń od ognia

WARSZAWA, Jasna № 4.

Roczny zbiór premji

9.100.000 Rb.

Kapitały zapasowe przeszło

5.000.000 Rb.

Prezes T-wa

L. BARON KRONENBERG.

Dyrektor Zarządzający

A. ŚWIĘTOCHOWSKI.

Vice Dyrektor

P. GÓRSKI



Drukarnia Społeczna

WARSZAWA, Nowy-Świat 43.

Telefon 11-50.

wykonywa wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące

— po cenach przystępnych. —

